

Triumf Kusocińskiego

Szczegóły zwycięstwa Polaka w Los Angeles na str. 2-iej Otwarcie i pierwszy dzień X-ej Olimpiady

22 p. p. - Garbarnia 2:1, Warszawianka - Legia 2:1

LOS ANGELES, 30.7. — (Kamogram specjalnego wysłannika „Przeglądu Sportowego”). — Olimpiada otwarta! Wspaniała i malownicza uroczystość mamy już za sobą. Zrobiła ona wrażenie nad wszelki wyraz imponujące i nazawsze zostanie w pamięci każdego, kto był jej świadkiem.

Już o godz. 12 w południe wszy skie drogi i autostrady wiodące na stadion zaroiły się tysiącami samochodów. Mimo specjalnych zarządzeń regulujących ruch, olbrzymia karawana aut posuwała się wolno, a z wysokości piętro wych autobusów przedstawiała się tak nieskończony wąż polysku jęz łuską ruchomych dachów.

Na trybunach zbierają się tłumy. Wszystkie miejsca są sprze czone i wszystkie na długo przed uroczystością zajęte. 105.000 wi ców czeka na otwarcie X Igrzysk Olimpijskich.

Stadion udekorowany flagami 41 państw, wśród których zwracają uwagę sztandary narodów czotecznych z najdalejzych zakątków kuli ziemskiej. Nad stadionem krąży sterowiec impo nujących rozmiarów.

W loży honorowej zebrani członkowie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego oczeku ją przybycia wiceprezydenta Sta nów, Curtisa, reprezentującego w zastępstwie prezydenta Hoo vera majestat gwiazdzistego sztandaru.

O godz. 14.35 wielki chór, li czący 2.000 śpiewaków, intonu je hymn „Yankee Doodle”. W loży honorowej zjawia się wice prezydent Curtis w otoczeniu członków rządu, przedstawicieli

władz cywilnych i wojskowych oraz korpusu dyplomatycznego. Na boisko wchodzi reprezentacje państwowe. Z wysokości wielopiętrowych trybun i wież stadionu poszczególne sylwety rysują się wyraźnie, choć drobno.

Na czele pochodu narodów kroczy Grecja, jako ojczyzna Olimpiad starożytnych i teren pierwszej Olimpiady nowoczesnej w r. 1894.

Z trybun zrywają się okłaski i gwizdy, amerykański wyraz entuzjazmu.

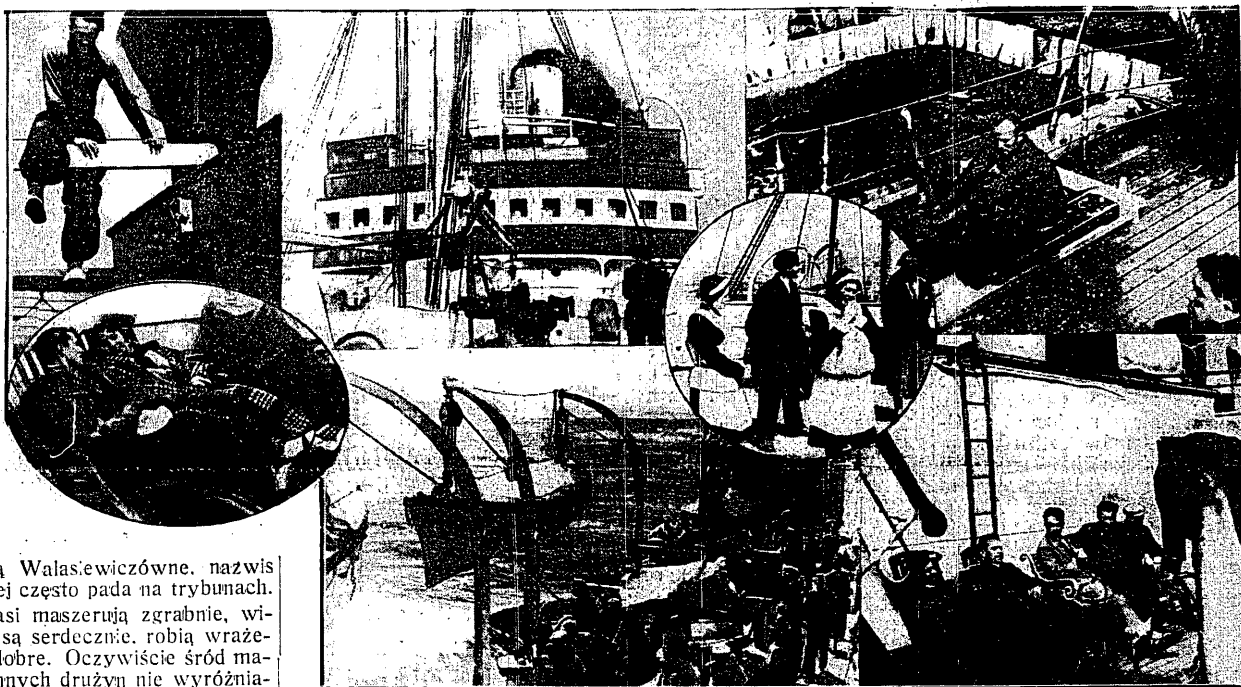
Reprezentacje maszerują wed ług kolejności alfabety francuskiego. Świetne postacie, gustow ne kostiumy, równy krok. Zda żają ku loży honorowej, przed którą zajmują przeznaczone im miejsca. Świecie i hecnie pre zentuje się Kanada, U.S.A., Niem cy, Włosi, którzy witają wiceprezydenta Curtisa faszystowskim podniesieniem dłoni.

Ale oto nadchodzi Polska. — Hallo Poland! — pada z trybun.

— Brawo Polska!

Witają naszych serdecznie. Na czele niesie sztandar wioślarz warszawski, Ślązak, imponują cy budową i postawą. Za nim kroczy kierownictwo drużyny z konsulem Hulanickim na czele, potem trójka pań, Wajsówna, Wałasiewiczówna, Schabińska, za nimi zawodnicy uszeregowani w czwórki. Wśród masze iących niema Kusocińskiego, Pławczyka i Heljasza, którzy o szczedzają się przed jutrzejszym startem.

Widzowie amerykańscy po-



NASI OLIMPIJCZYCY W CZASIE PODROŻY PRZECZ OCEAN NA „PUŁASKIM”.

U góry na lewo — Pławczyk znudzony beczynnością nadmiar energii, wspinając się na okretowe belki; w środku — widok z pokładu na dymiące kominy okretu; na prawo — Mikołajczyk trenuje w sprytnie zaoprowizowanym basenie; w owalu — sternik Skolimowski i Schabińska flirtują zawzięcie, nieczuli na politowania godny stan towarzyszy podroży; w kole — alarm próbny; pierwsze wyleciały na pokład pokojówki w pasach ratunkowych; na dole — chwila spuszczenia łodzi w czasie próbnego alarmu; obok, szermierze — rekonwalescenci, pierwsze spokojne chwile umilają sobie czytaniem i rozmową.

twarcia:

— Ogłaszam otwarcie igrzysk olimpijskich w Los Angeles, dla uczczenia X-ej Olimpiady ery nowożytnej.

Po tych słowach rozlega się fanfara trębaczy, bateria armat oddaje salwę honorową, olbrzymi sztandar olimpijski, który będzie płonął przez 14 dni, wznosi się pierwszym płomieniem na wysokim bastionie.

Chór śpiewa hymn olimpijski, na masz główny podnosi się flaga, pięć kolorowych kół na białym tle.

W nieskazitelnym błękit nieba kalifornijskiego wzbija się tysiąc białych gołębi pocztowych: roz

noszą one na cały świat wiadomość o otwarciu Igrzysk.

O godz. 15.15 porucznik marynarki U.S.A., Georges Calnan, florecista i uczestnik czterech Olimpiad, odczytuje rotę przysięgi.

Na trybunach siedzi Nurni i Ladoumegue, ze smutkiem słu

chając słów, których nie mogą powtórzyć, choć wielu równie niegodnych, jak oni, powtarza przysięgę bez zająknięcia.

Drużyny odmaszerowują i znikają w bramie głównej. Widownia wstaje z miejsc i rusza ku wyjściu.

Olimpiada otwarta!



JANUSZ KUSOCINSKI



BOHATER 23-GO „TOUR DE FRANCE” — ANDRE LEDUCQ zdobył pierwsze miejsce w indywidualnej klasyfikacji gigantycznego biegu



OSTATNIE ZDJĘCIE TŁO CZYŃSKIEGO W ANGLII podczas pożegnalnej wizyty u zasłużonego opiekuna sportowców polskich — konsula Hulanickiego.

Oryginalne listy i depesze „Przeglądu Sportowego” z Ameryki

Pierwsze kroki na lądzie

Trening. Heljasz zrozpaczony. Humor Pławczyka. Kierownictwo i opieka

New York, 16 lipca. Dziś wyjeżdżamy z New Yorku. Byliśmy tu zaledwie półtora dnia, t. zn. przyjechaliśmy 15-go około południa, a wyjeżdżamy 16-go lipca o godz. 11-ej.

Nie jest to wiele na zwiedzenie największego miasta na świecie, ale że do Los Angeles jedzie nie wyjeżdżając turystycznie, lecz ekspedycja olimpijska — nikt nie narzeka i wszyscy podporządkowują się poleceniom kierownictwa.

Pobyt w New Yorku wypełnił nam program ułożony zgóry przez konsulat i miejscowy komitet przyjęcia.

Razem z Walasiewiczówną ekspedycja olimpijska otrzymała w New Yorku drugą cenę — p. Witolda Hulanickiego.

W Nowym Yorku czas podzielił między boisko i autobus. Autobusem w ciągu kilku godzin zwiedziliśmy New York. Jeśli oczywiście z wzięciem można nazwać szybkie przesunięcie się po ciekawych ulicach.

Trening odbyli lekkoatleci na boisku uniwersytetu Columbia, tuż pod miastem.

Heljasz i Siedlecki stracili na statku — zgodnie z moimi przewidywaniami — bardzo wiele. Daj Boże, aby zdążyli odrobić ten dystans w czasie pobytu w Los Angeles. Rzut Heljasza nie przekraczały 15—15,25 mtr., Siedlecki zaś robił wrażenie człowieka, który wstał z łóżka po dłuższej chorobie.

Najgorsze, że to, czego nie dokonała choroba morska, dopełniła depresja. Obaj ci zawodnicy (a także i Waśówna, która aż płakała, kiedy dysk lepiej wychodził u Walasiewiczówny) załamali się psychicznie i nie sposób im wytłumaczyć, że wszystko może być jeszcze dobrze i że mogą pobić wszelkie możliwe rekordy światowe.

— Już mogę nie jechać na Olimpiadę — mówi zmartwiony Heljasz w hallu hotelowym. — Mam w tej chwili 15 metrów i to rzuty bardzo nierówne. A czego mogę oczekiwać po sześciu treningach w Los Angeles i po czterech dniach podróży kolej-

wej. Tylko obniżenia formy. Do dawnych wyników nie wrócę w Los Angeles napewno. A szkoda. Wiem przecież, że tam w

kraju czekają, że spodziewają się po mnie wiele, tyle pieniędzy na wyjazd wydali... Eh, psia-krew.

Wypersadować mu tego nie można. Na wszystko macha ręką i zrezygnowany idzie do swego pokoju.

Okazało się, że najmniej szczerb pozostawiła podróż na Pławczyku. Jak zwykle bez troski i wesołości, Pławczyk nie

stracił prawie nic z wrodzonej miękkości i umiejętności koordynowania ruchów. 185 cm. przechodził zwykle za każdym skokiem.

— Skacz 185. Na zawodach mam zawsze wynik o 13 cm. lepszy, niż na treningach. Na statku mieszkalem w 13-ej kabine. I na Olimpiadzie startuję 31-go, czyli odwrócona 13-ka. Wyrażny dowód, że wygram.

Napisałem kilka wierszy wyżej, że dobrze się stało, że do ekspedycji dołączył się wreszcie jej wódz oficjalny, konsul polski w Londynie p. Hulanicki. Głowa wypraw była niezbędnie potrzebna, bowiem życie stwarzało raz po raz sytuacje, z których wybrnąć można było jedynie dzięki taktowi i silnej rezerwie człowieka o ogólnym zaufaniu kierownika.

Różnice zdań powstawały dość często i stawały się szczególnie niebezpieczne jeśli zachodziły między kierownikami drużyn, a trenerami.

Pan kierownik jest zdania, że władza sportowa Polski jemu właśnie powierzyła dowództwo.

A pan trener sędzi o innego. Po treningu 15-go b. m. ekspedycja olimpijska była podejmowana przez konsula Kubisza herbarką, poczem zawodnicy udali się do kina „Paramount” na rewidę i wcale dobry obraz z George Bancroftem.

Z wielką serdecznością i w najcieplejszych na jakie mnie stać słowach trzeba mówić o opiece konsulatowi nad ekspedycją olimpijską. Oprócz kontaktu z konsulem Kubiszem, drużyna opiekowali się bez przerwy pp.: dr. Fisch i Ellis, ludzie niewątpliwie najmiłsi i najbardziej uczynni, jacy znajdują się obecnie na kontynencie amerykańskim. Poza tem pomocą służyli nam członkowie miejscowego komitetu przyjęcia i red. Jan Walczak, korespondent nowojorski „Przeglądu Sportowego”.

W sobotę, 16 b. m. o godz. 11 rano wyjeżdżamy do Los Angeles. Czekają nas jeszcze 5.000 kilometrów i 85 godzin jazdy ekspressem. Boże, oszczędź wier-

nych.

Jan Erdman.

Jan Erdman.

Katorga niewinnych czyli podróż przez Atlantyk

Epidemia choroby morskiej. Martyrologia zawodników. Błąd organizacji

Na „Polaskim”, 14 lipca.

Wszyscy wstawiali w nas w Warszawie, że wyprawa jest świetnym urokiem, że wrócimy opalenymi i utygniemy. Sprawdziła się tylko drobna część przepowiedni: jesteśmy opaleni.

Proszę pamiętać, że na trzeci dzień podróży na krótkich podróżyach między boisko i autobus. Autobusem w ciągu kilku godzin zwiedziliśmy New York. Jeśli oczywiście z wzięciem można nazwać szybkie przesunięcie się po ciekawych ulicach.

Trening odbyli lekkoatleci na boisku uniwersytetu Columbia, tuż pod miastem. Heljasz i Siedlecki stracili na statku — zgodnie z moimi przewidywaniami — bardzo wiele. Daj Boże, aby zdążyli odrobić ten dystans w czasie pobytu w Los Angeles. Rzut Heljasza nie przekraczały 15—15,25 mtr., Siedlecki zaś robił wrażenie człowieka, który wstał z łóżka po dłuższej chorobie.

Najgorsze, że to, czego nie dokonała choroba morska, dopełniła depresja. Obaj ci zawodnicy (a także i Waśówna, która aż płakała, kiedy dysk lepiej wychodził u Walasiewiczówny) załamali się psychicznie i nie sposób im wytłumaczyć, że wszystko może być jeszcze dobrze i że mogą pobić wszelkie możliwe rekordy światowe.

— Już mogę nie jechać na Olimpiadę — mówi zmartwiony Heljasz w hallu hotelowym. — Mam w tej chwili 15 metrów i to rzuty bardzo nierówne. A czego mogę oczekiwać po sześciu treningach w Los Angeles i po czterech dniach podróży kolej-

wej. Tylko obniżenia formy. Do dawnych wyników nie wrócę w Los Angeles napewno. A szkoda. Wiem przecież, że tam w kraju czekają, że spodziewają się po mnie wiele, tyle pieniędzy na wyjazd wydali... Eh, psia-krew.

Wypersadować mu tego nie można. Na wszystko macha ręką i zrezygnowany idzie do swego pokoju.

Jan Erdman.

Jan Erdman.

Hurra! Kusociński

mistrzem Olimpiady

LOS ANGELES, 31.7. — Tel. wł. — Dzień dzisiejszy okupił nam sowiecie niepowodzenia Heljasza i Pławczyka. Janusz Kusociński we wspólnym biegu rozbił w zarodku koalicję Finów Isohollo i Virtanena, otrząsnął się z pod jej naporem już w połowie biegu i zmusił do rozpaczy walki obronnej, z której wyszedł zwycięsko we wspólnym stylu, ustanawiając nowy rekord olimpijski: — 30:12,4, gorzej o 6 sek. od rekordu światowego, a lepszy o 17 sek. od rekordu polskiego.

Na starcie biegu 10 km. rozegrano jako ostatnia konkurencja dnia starcie 27 zawodników. Początkowo wszyscy biegali razem w ostrem tempie. Sytuacja zaczynała się krystalizować po 1500 mtr.: na czoło wyszła grupa Isohollo, Kusociński, Virtanen, Niemiec Svirring i Polakowski. Wiodący Svirring, dla którego tempo to będzie normalne przez cały bieg, nie miał czasu na odpoczynek. W 3000 mtr. nastąpił dalsze tasowanie zawodników. Prowadzi tu zdecydowanie Kusy z depczącym mu po piętach Isohollo. Virtanen już się oderwał o 20 mtr. i przed siebie drugiej grupie: Svirring — Savi-dan. Dalej biegła Ludgren Peterson (Szwedka), znany maratończyk De Bruyn, Amerykanin, Zabala.

Na 5000 mtr. Kusociński i Isohollo

sa już o 100 mtr. przed Svirringiem i nikt nie ma wątpliwości, że są oni klasą dla siebie. Tempo jest jednak dość niezwykłe ostre, że jego żar wytrzyma tylko Kusociński. Na 7500 mtr. Polak gubi i Isohollo o 50 mtr. Virtanen jest już o 250 mtr.

Teraz Polak trochę zwalnia i nie-powiększa odległości. Przeciwnie na 1000 mtr. przed końcem Isohollo zaczyna nawet doganiać Polaka i wśród entuzjastów widzów zbliża się, do niego wyraźnie.

Ale Kusociński jest pewny zwycięstwa i nikogo się nie boi. Gdy nadchodzi decydująca rozgrywka — ostatecznie okraża Polaka na szale swojej niewątpliwie finisz i zdumiewająca świeżość: wśród zupełnego milczenia 30.000 widzów zwycięzca się walczył w której Iso Hollo odale Polakowi centymetr za centymetrem, by wreszcie na tamie znaleźć się o 8 mtr. z tyłu. Virtanen kończy daleko o 120 mtr. o dalsze 400 mtr. jest nie-spodziewanie dobieg Savi-dan i Svirring szósty wreszcie jest Szwed Lindgren. Inni zawodnicy zostają już przynajmniej o okrażeniu z tyłu.

Wśród niemiłkających owacy sztandar polski wjeżdża na maszt, a orkiestra gra mazurka Dąbrowskiego.

Była to godzina 17:40.

Depesza od Kusocińskiego po zwycięstwie

„Jestem szczęśliwy ze zwycięstwa. Przesyłam do kraju za pośrednictwem „Przeglądu Sportowego” pozdrowienia i przyrzeczenia dalszej pracy dla dobra naszego sportu”.

Janusz Kusociński.

Pierwszy dzień Igrzysk

Heljasz i Pławczyk bez miejsc

LOS ANGELES, 31.7. — Tel. wł. — Pierwszy dzień walk olimpijskich w stadionie zgromadził 30.000 widzów i rozpoczął się od uczczenia zwycięzców z dnia poprzedniego: Francuzów Duvergue i Hostina, którzy triumfowali w podnoszeniu ciężarów. Tak więc seria hymnów olimpijskich, wieniec zwycięzców rozpoczęła od dwukrotnego odegrania Marsylianki. Sztandar Francji został wciągnięty na maszt zwycięzców.

Następnie odbyły się cztery przedbiegi na 400 mtr. przez płotki, które przyniosły sukcesy faworytom. Wspólnie wrażenie zostawił Amerykanin Healy, który pobił rekord olimpijski w czasie 52,2.

Po sprzeczności płotków na starcie 7 przedbiegu na 100 mtr. stanęła elita sprinterów. Na skoczni i rzutni obywateli się jednocześnie rzuty kula i skok wyszły. W kuli do finału zakwalifikowali się trzej Amerykanie Sexton, Rothert i Gray, dwaj Niemcy i Czech Doula, odpadli więc m. in. Finlandczyk, Węgier Darany oraz Heljasz. Pozostali byli nadspodziewanie słabi.

Po ukończeniu przedbiegu na 100 mtr. ruszono ze startu osiemset metrów. Po pierwszym przedbiegu odbyła się ceremonia uczczenia amerykańskiego zwycięstwa w rzucie kula. Wygrał tu Sexton, który już w eliminacji prowadził wynikiem 15,90 a w finale poprawił się na 16,005. Niedługo będziemy znali hymn amerykański na pamięć.

W trzecim przedbiegu na 800 mtr. murzyn Edwards zerwał się z Kellerem. Francuzi składają protest.

Potem znów 100 mtr.: międzybiegi. Trzech Amerykanów wygrała pewnie. Tolań bje nawet rekord olimpijski (10,4). Jonach jest czwartym zwycięzcą. Inni Niemcy odpadają. Sensacyjniejszych nie ma.

Następna międzybiegi 400 mtr. płotki. Niespodzianka jest wyeliminowanie Healy, który przed godziną pobił rekord olimpijski. Za dużo widocznie dał z siebie. Walka jest niesłychanie zażarta, faworyci Peterson, Golding odpadają.

Wreszcie 10.000 mtr. Wspaniała walka od pierwszych chwil trzyma w napięciu cały stadion; ale o tem piszemy gojdzindziel.

Jednocześnie kończą się skoki wyszły, zakończone niespodziewaniem

zwycięstwem nieznanego dotąd Kanadyjczyka i pogromem faworytów z USA, oraz rzut oszczepem pań, gdzie trzy zawodniczki miały wynik lepszy od oficjalnego rekordu światowego.

Stadion szybko się wyczerpał. Za chwile nie ma nikogo: nie można się nawet dowiedzieć, kto zajął dalsze miejsca w skoku i w oszczepie.

Pierwszy poważny zarzut przeciw organizatorom

100 mtr. i przedbiegi: 1) Tolań (USA) 10,4; 2) Almeida (Argentyna); 3) Ortiz (Mek.); 4) przed: Simpson (USA) 10,9; 2) Page (Ang.); 3) Engel (Czech); 4) Jonach (Niem.); 10,6; 2) Elliott (Nowo Zeland); 3) Amm (Jap.); 4) Luc (Argentyna); 10,8; 2) Körög; 3) Williams; 5) Metcalfe (USA) 10,6; 2) Pearson (Kanada); 3) Lamborn (Grecja); 6) Joubert (Pol. Afryka) 10,8; 2) Wright (Kanada); 3) Gerling (Niemcy); 7) Yoshioka (Japonia) 10,9; 2) Berger (Hol.); 3) Berra (Argentyna).

400 mtr. i przedbiegi: 1) przedbiegi: 1) Taylor (USA) 55,8; 2) Peterson (Szw.); 3) Mandica (Grecja); 4) Tisdall (Ir.) 54,8; 2) Northbrock; 3) Hardin (USA); 4) Healy (USA) 52,2 (rekord olimpijski); 2) Adelhorn (Fr.); 3) Areskoug (Szw.); 4) Facelli (Wł.); 55; 2) Burghley (Ang.); 3) Golding (USA).

400 mtr. płotki: 1) półfinał: 1) Hardin (USA) 52,8; 2) Taylor (USA); 3) Burghley (Anglia); 6) Northbrock. II: 1) Tisdall (Irlandia); 2) Areskoug (Szw.); 3) Facelli (Wł.).

800 mtr.: 1) przedbiegi: 1) Hornbostel (USA) 1:52,4; 2) Wilson (Kanada); 3) Peltzer; II: Hampson (Anglia) 1:53; 2) Sera Martin (Francia); 3) Turner (USA). Danz był piąty; III: Gennung (USA) (czas nie został złapany, gdyż siedziowie zawożącemu zamknęli stodoły); 2) Edwards (Kanada); 3) Hallowell (USA).

Pchnięcie kuli: 1) Sexton (USA) 16,005; 2) Rothert (USA) 15,67; 3) Doula (Czechy 15,58); 4) Hirschfeld (Niemcy) 15,56; 5) Gray (USA) 15,46; 6) Sievert (Niemcy) 15,07.

Ostatnie depesze z Olimpiady

LOS ANGELES, 31.7. W kilka godzin po otwarciu Olimpiady rozegrano pierwsze konkurencje olimpijskie, a mianowicie podnoszenie ciężarów.

W wadze lekkiej mistrzem olimpijskim został Francuz Rene Duvergue. Osiągnął on w trójboju olimpijskim 425 kg. (wyciskanie 125 i pół, rwanie 102 i pół, wyciskanie 125). Wynik ten jest nowym rekordem olimpijskim. 2) Heay (Austria) — 397,5 kg. 3) Pierini (Włochy) — 302,5 kg. 4) Hebig (Niemcy). 5) Gambetti (Włochy).

W wadze półciężkiej złoty medal zdobył również Francja, której zawodnik Ludwik Hostin zajął pierwsze miejsce wynikiem 365 kg. (w podnoszeniu ciężarów 102,5 i 150 kg.). 2) Olsen (Danja) — 360 kg.; 3) Ducer (Ameryka) — 350 kg.; 4) też Amerykanin.

LOS ANGELES, 31.7. (Tel. wł.). W podnoszeniu ciężarów dziś przed południem Niemcy swój pierwszy triumf. W w. średniej Ismayr osiągnął 335 kgr. (102,5, 110 i 132,5) co wy-starczyło nie tylko do zwycięstwa ale i do pobicia rekordu olimpijskiego. Drugi był Włoch Galimberti 340 kgr. Trzeci Austriak Hipfinger 337,5 kgr.

LOS ANGELES, 31.7. — Tel. wł. — W niedzielę w godzinach wieczornych rozegrano dalszy ciąg podnoszenia ciężarów. W w. półciężkiej wygrał znów Francuz Suvigny osiągnął 287,5 kg. (82,5 i 87 i 117,5) przed Niemcem Welterem — 282,5 kg. i Amerykaninem Herlazzem 280 kg.

LOS ANGELES, 31.7. (Tel. wł.). Do finału drużynowych mistrzów w flo-

recie po niedzielnych walkach weszły Francja i Stany Zjednoczone, eliminując Argentynę i Kubę oraz Włochy i Dania. Huc Belgie i Meksyke.

LOS ANGELES, 30.7. — Tel. wł. — W sobotę nastąpiło losowanie przedbiegów wioślarzy. W jednym z nich mistrz z Henley Buhtz trafił do drużyny na mistrza Olimpiady Pearca (Australia) i na Mullera (USA). W drugim przedbiegu startują: Anglia, Kanada, Urugwaj.

Czwórki bez sternika: Przedbiegi I: Niemcy, Stany Zjednoczone, Anglia, Osmeki, I przedbiegi: Stany Zjednoczone, Nowa Zelandia, Niemcy, Kanada.

LOS ANGELES, 31.7. — Tel. wł. — Do stumetrówki pań stały 21 dziewcząt. Podzielono je na 4 przedbiegi. Walasiewiczówna startuje wraz z Mee (Holandia). Kanadyjka Frizell, Japonka Watanabe i Niemka Braumüller. Po niej do przedbiegów wchodzi po trzy zawodniczki. Polka powinna zakwalifikować się bez trudu.

10 pań w biegu 80 mtr. przez płotki zostało podzielone na dwa przedbiegi. Schabinińska startuje z Amerykanką Hall, mulatka Webb i Wilson. Powinna ona znaleźć się wśród trzech kwalifikowanych do finału.

W dysku startuje dziesięć zawodniczek, a więc: Walasiewiczówna i Weissówna, Amerykanki Osborne, Copeland i Jenkins, Niemki Heublein i Braumüller i Fleischer, Japonka Ishiza i Schimplo.

LOS ANGELES, 30.7. — Tel. wł. — Na kongresie Międzynarodowej federacji olimpijskiej postanowiono jednomyślnie zdyktować Nurmego, opierając się na dokładnym przesłuchaniu aktów związku fińskiego.

Kongres IAAF odmówił przesłuchania Nurmego, który znajdował się w winosce olimpijskiej i wiadomość o dyskwalifikacji przyniła z wyraźnym zdumieniem.

Decyzja IAAF spotkała się z jednomyślnym potępieniem opinii publicznej w Finlandii. Wielki wiec zorganizowany w Helsinkach, przy udziale kilku tysięcy osób, wystąpił do kierownictwa Igrzysk w Los Angeles depesze: „Albo Nurmie, albo nikt” i uchwały żądać wycofania drużyny fińskiej z Igrzysk.

Do tej ostateczności nie dojdzie. Do zawodów bokserskich na Olimpiadzie zgłosiło się 88 zawodników. 16 startuje w w. półśredniej, po 12 w trzech najniższych wagach, 13 w lekkiej, 9 w średniej i po 7 w półciężkiej i ciężkiej.

Mistrzostwa warszawskiej klasy A: Skoda — Skra 3:2, AZS — Znicz 2:1. Gwiazda — Świt 3:1. W tabeli prowadzą Skoda przed Gwiazda i Skra.

Notatki z Los Angeles

LOS ANGELES, 31.7. — Tel. wł. — Rozgrywki w skoku wyszły przeciętnie, nie miał on samego końca zawodów. Zwyciężył zupełnie niespodziewanie nieznany dotąd kanadyjczyk Mac Laughlin 1972 przed Amerykaninem Oudem i filipińczykiem Toribio. Z powodu niedostatecznego informowania prasy brak jest dalszych miejsc, jak i wyniku Pławczyka, który jednak do finału nie doszedł.

Rzut oszczepem pań: 1) Didrickson (USA) 43,71. 2) E. Braumüller (Niemcy) 43,52. 3) Fleischer (Niemcy) 43,03. Walasiewiczówna nie startowała.

W Los Angeles panują upały, które wpłynęły ujemnie na formę wielu zawodników.

Węgier Stankovitz, członek zarządu IAAF, spędził dwa dni i jedną noc na sprawdzaniu i mierzeniu wszystkich przyrządów i urządzeń lekkoatletycznych.

1.200 dziennikarzy zjechało do Los Angeles, wśród nich paru redaktorów naczynych pism amerykańskich, którzy kablują z Igrzysk całe strony. Większość pism ma do dyspozycji swego własne linie telefoniczne.

Nieoficjalne otwarcie Olimpiady nastąpiło w czwartek. Uroczystość odbyła się na ratuszu, gdzie burmistrz Porter powierzył kierownictwo Igrzysk prezesowi Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego p. Baillet-Latour.

Wczorzem odbył się bankiet, wydany przez miasto.

Węgry sprawili isny pogrom watterpolistom japońskim, bijąc ich w Los Angeles w stosunku 20:2.

Na międzynarodowym kongresie wychowania fizycznego w Los Angeles Gen. Rouppert wygłosił referat o wychowaniu fizycznym i rozwoju sportu w Polsce. Referat ten wywołał wielkie zainteresowanie i został przedrukowany w wielu gazetach amerykańskich. Gen. Rouppertowi zostało serdecznie owacje.

LOS ANGELES, 31.7. — Tel. wł. — Mimo decyzji IAAF i zdecydowanej zlewo wyrażanej przez naczelną magistraturę lekkoatletyczną, Nurmie postanowił nie zaprzestać walki o swe prawa i zażądać przesłuchania go w dn.

Obecny stan tabeli ligowej

1. Cracovia	11	18	37:12	7. Garbarnia	11	12	31:19
2. Pogon	12	16	20:10	8. Warta	12	11	25:13
3. Legia	10	14	24:11	9. 22 p. p.	12	11	19:13
4. Ł. K. S.	11	13	23:11	10. Ruch	12	10	16:21
5. Warszawianka	13	13	23:11	11. Polonia	12	7	13:24
6. Wista	11	12	23:18	12. Czarni	3	3	7:34

Wytwórnia sportowa C. GRABOWSKI

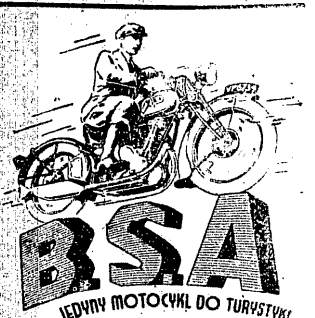
WARSZAWA

Szpitalna 7
Tel. 226-47

poleca

rakiety
piłki
kostiumy
lekkoolet
obuwie

portowe

wszelki sprzęt
maszynowynaprawa
rakiet

Rozmowa z Walasiewiczówną

Sprawa zmiany obywatelstwa. Znakomita forma w biegach i rzutach. Rywalki i trening rekordzistki świata

Sprawa Walasiewiczówny nie schodzi ze szpalt prasy amerykańskiej i wywołuje tu taki sam mniej więcej rozgłos, jak sprawa Nurniego. Pewnia subtelny odcień po lewej na ten, że Nurni jest broniący przez opinię amerykańską, a Walsh — atakowana.

Idę do p. Stelli i pytam o przebieg tej niebardzo mitej historii.

Walasiewiczówna mówi powoli i z namysłem, tak jakby z głębi gardła. Po polsku wyraża się — podobnie jak cała polonia — dość poprawnie, ale z trudnością. Po angielsku mówi świetnie, choć też niezbyt szybko.

— Oni bardzo chcieli, żebym dla nich biegła na Olimpiadzie.

— A jak było z pani obywatelstwem?

— Wiem z gazet polskich, że w Polsce przypuszczano, jakoby zmienila już swe obywatelstwo na amerykańskie. To nieprawda. Moi rodzice są dotychczas obywatelami polskimi. Wobec tego i ja do czasu pełnoletności musiałam być Polką. Tę, zw. pierwsze papiery amerykańskie (tymczasowe) otrzymałam przed rokiem. Drugie i ostateczne — miałam otrzymać w 3 miesiące po ukończeniu 21 lat — to jest w lipcu bieżącego roku.

Aż tu firma, gdzie pracowałam jako urzędniczka, New York Central Railway zmniejszyła mi pensję, a potem w ogóle wyznaczyła posadę. Przypuszczam, że była to jakaś zemsta osobista, albo też presja w celu przyspieszenia moich kroków naturalizacyjnych.

Wziłam wówczas pod uwagę możliwość startu w barwach polskich. Złożyłam się do konsulatu polskiego w New Yorku, opowiedziałam całą historię i prosiłam o zapewnienie mi posady instruktor-ki lekkiej atletyki w kraju lub podobnego zatrudnienia. Było jasne, że jeśli teraz zrobię Amerykę, a w ostatniej chwili opuszczę ich obóz — to muszę liczyć się z ogólnym bojkotem społeczeństwa amerykańskiego, od którego trudno mi będzie zarobić parę dolarów na chleb.

Konsul pertraktował z Warszawą przez czas dłuższy. Przyjechałam kilkakrotnie do Nowego Jorku z Cleveland w tej sprawie. Jednocześnie ofiarowywano mi posadę w zarządzie miasta Cleveland, ale major żądał bym z początku przyjęcia obywatelstwa, a potem dopiero ca mi posadę.

Ja, podziwiewając podstęp załatwiania najpierw posady i kontraktu, potem dopiero papierów. Obawiałam się, że jeśli zgóry przesądzi sprawę przez przyjęcie dokumentów, to i startować dla Polski nie będę mogła i nie otrzymam obiecanej posady.

Po kilku tygodniach konsul zażądał mnie, że zostaje urzędniczką konsulatu w Nowym Yorku. Wtedy właśnie rozpoczęło się pisać w gazetach, że „sprzedawałam się”, że USA będzie protestowała i t. d. Tak jakby start w barwach tego państwa, które reprezentowa-

BERLIN, 31.7. — Tel. wł. — Victoria pokonała Wienne (Wiedeń) 2:0, a Bayern (Monachium) — Tennis Borussia 7:1.

HAARLEM, 31.7. — Tel. wł. — W meczu lekkoatletycznym Niemcy pokonały Holandję w stosunku 57:52. Lepsze wyniki: wdal Welsenes (H) 725, 110 płotki Kaan (H) 154, tyczka van der Zee (H) 380, 4x100 Niemcy 43.5.

Tour de France

Tour de France został zakończony. Wobec 5000 widzów na tor w Parc des princes wjechał Leducc i Speicher, który kurtyniarznie odstąpił bez walki miejsca na finisz swemu rodakowi. Na barkach tysięcy entuzjastów zniesiono go z toru.

Etap Metz — Charleville (159 km.) zapowiadał się dla Leducca niepoomyślnie. Po przebiegu bez historii na finiszu rozgorzała walka między 25 kolarzami, z której zwycięsko wyszedł Leducc, jak się jednak okazało przy pomocy rodaka Barthelemy. Lidera wyścigu ukarano dyskwalifikacją i zechinieniem na piąte miejsce. Nie udało mu to jednak zaszkodzić w ogólnej klasyfikacji. Zwyciężył Włoch di Paccio 5:09:48 przed Lonckem, Stoeplem i Speicherem.

Etap Charleville — Malo les Bains (270 km.) przyniósł ofensywę Belgów, ale ze strony niegroźnej Rebrzy. Demysere uciekł po 100 km., ale ponieważ w klasyfikacji ogólnej był daleko, nikt ich nie gonili, to też zwycięstwo przeważyło około 15 minut, którą Rebrzy utrzymał do końca. Wynik: 1) Rebrzy 8:40:15, 2) Demysere 8:49:07, 3) di Paccio 8:55:22, 4) Speicher, 5) Comez, 6) Stoepl, 7) Bonduel.

Etap Malo les Bains — Amiens (214 km.) przyniósł ogólną rezygnację zawodników, którzy nie trudzili się nawet zmieniać ustalonego od trzeciego etapu porządku rzeczy, kolejność dwu pierwszych miejsc. Zwyciężył Leducc w 8:16:49 przed Lonckem, Stoeplem, Camusso, Demysere, Bernard i Frantzem. W klasyfikacji państw na czele stały Włochy, Belgia i Francja.

Etap ostatni Amiens — Paryż (154 km.) wygrał Leducc w 4:52:38 przed

Speicherem, Ronsem, Lapebie, di Paccio, Wautersem, Stoeplem i Barthelemy.

W ogólnej klasyfikacji zwyciężył Leducc w 154:11:42, 2) Stoepl 154:35:52, 3) Camusso 154:38:10, 4) Pesenti 154:48:57, 5) Ronse 154:52:52, 6) Bonduel 154:57:02, 7) Thierbach 155:10:23. W klasyfikacji państw Francja wyprzedziła Belgię, ale na pierwszym miejscu utrzymała się Włochy w czasie 465:01:25. Czwarte Niemcy 465:36:47, 5) Szwajcaria.

RYGA, 31.7. — Tel. wł. — Tennis polscy, biorący udział w międzynarodowym turnieju w Rydze, ze wszystkich — dotychczasowych spotkań wyszli zwycięsko.

Maks Stolarow z łatwością uporał się z Bertinem (6:4 i 6:0), a mecz z Gumanem rozstrzygnął na swoją korzyść w kilkunastu minutach, tracąc zaledwie jednego gema (6:0, 6:5). Jerzy Stolarow wygrał z Uradnikiem 6:8, 6:3, 6:2 i z Krenanem 6:1, 7:5. W grze mieszanej para polska Rudowska — J. Stolarow odniosła łatwe zwycięstwo nad dwójką Kornilowicz — Górnicki w stosunku 6:3, 6:3.

Turniej tenisowy w Skolimowie wygrał Tłoczyński, bijąc Warmiński 6:3, 6:2, 6:3. Grę podwójną wygrali Warmiński, Warszawski bijąc Tłoczyńskiego i Laskiego 6:3, 6:1, 6:1.

Turniej tenisowy w Zakopanem organizuje w dniach 8 do 11 sierpnia AZS Kraków. Następnie w dniach od 13 do 16 sierpnia odbędzie się turniej w Rabce. W obu imprezach wezmą udział czołowi tenisowi polscy z braćmi Stolarow na czele.



AKTORZY FILMOWI Z WIZYTA W „WIOSCE OLIMPIJSKIEJ” Harold Lloyd (w środku) i Douglas Fairbanks (na prawo), zbierają autografy wśród japońskiej drużyny olimpijskiej.

lam tyle już razy był zawodowstwem, a pod gwiazdą flaga — wszystko w porządku. Myślę, że wówczas Polska i inne państwa miałyby o wiele więcej podstaw do protestu.

— A jak się biegło ostatnio?

— Bardzo dobrze. Jestem w formie. W zeszłą niedzielę poprawiłam rekord światowy na 100 metrów w czasie 11,7 sek. W chwili obecnej posiadam 14 rekordów amerykańskich, wszystkie w sprintach i biegach aż do 800 metrów (2:18,4 sek.), w skoku w dal, w oszczepie. Żałuję, że Polska nie

zgłosiła mnie do oszczepu, jestem lepsza, niż w dysku. Płotków nie biegam — zupełnie, ponieważ boję się skrócić nogę.

— Co słychać z pani rywalkami Robinson i Cook?

— Cook wyszła z zapału i już nie biega, a Robinson przeszła krakę samolotową i złamała nogę. Teraz w Ameryce najlepiej biega jedna 19-letnia Kalifornijka.

— Według jakich metod pani trenuje?

— Dużo czytałam i czytam ciągle. Książki, sportowe pisma i t. d. Mam dziewięć albumów z wycin-

kami tylko o mnie. Program treningów układałam przed sześciu tygodniami wspólnie z trenerem New York Central Athletic Club — Griffinem. Przewidziana tam jest ilość startów, w jakie dni, co biegać, na jakim dystansie i każdy najmniejszą szczegół.

Program ten został tak obliczony, że w najlepszej formie będę w dniu finału sztafety 4x100 mtr. i Schabitska, Wajsówna, Przybyłska i ja.

— Kto to jest Przybyłska?

— Polka z Cleveland. Doskona-



STANISŁAWA WALASIEWICZOWNA W BARWACH POLSKI walczy o tytuł najszybszej kobiety świata; jej dzisiejsza forma pozwala nam na wiele optymizmu. Obok podajemy wywiad z naszą doskonałą lekkoatletką.

— Kto to jest Przybyłska?

— Polka z Cleveland. Doskona-

— A co słychać z pani siostrą?

— Clara ma dopiero 13 lat, ale już doskonale biega. Będzie z niej pociecha. Trzeba tylko ją pilnować, bo jak będzie pełnoletnia, to przyjmie pewnie obywatelstwo amerykańskie.

— A do Polski chce pani przyjechać?

— Bardzo. Wolę niż pracować w konsulacie. Wiem, że mi w Nowym Yorku żyć nie dadzą. A co tam PZLA myśli? Może teraz zrobi mecz z Niemkami. Chciałabym zobaczyć Niemki nabiły. To jest możliwe. Sprint i dysk nasze, płotki też. Możemy wygrać.

— Widziała pani Schabitską?

— Zostaje na starcie w dółkach, denerwuje się i niema wytrzymałości. Powinna biegać 200 metrów, to wówczas setka pójdzie jej jak z płatką.

No już powiedziała panu tyle...

Good bye.

erd.

P. S. Dzisiaj w dodatku sportowym dziennika „Los Angeles Examiner” ukazał się list, w którym autor poraż pierwszy na terenie prasy amerykańskiej udowadnia, że Walsh jest w porządku startując w barwach polskich. Artykuł powtarza nasze argumenty zawarte w dzisiejszej korespondencji, że źródło zepsucia i korupcji sportowej znajduje się właśnie w Ameryce, że nie uchodzi zatem wypominąć żdźbło w oku sąsiada.

Z kim walczą wioślarze

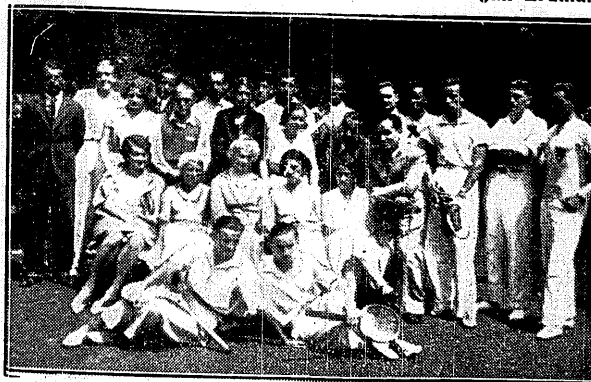
LONG BEACH 29.7. — Tel. wł. — W dniu dzisiejszym nastąpiło losowanie przedbiegów wioślarskich. Polska czwórka ze sternikiem wyszła na niemi bardzo dobrze, gdyż startuje tylko ze Stanami Zjednoczonymi i Japonią. W drugim przedbiegu spotkają się ze sobą Niemcy, Italia, Nowa Zelandja i Brazylja. Polska w razie zwycięstwa nad Stanami Zjednoczonymi (Japonia nie powinna być, sądząc z formy treningowej, groźna) wchodzi automatycznie do finału; w razie przegranej musi jeszcze wziąć udział w repszach pięciu pokonanych w przedbiegach osad, z których dwie dopełnią stawkę finałową. Tor olimpijski w Long

Beach pozwala na start czterech osad jednocześnie.

Dwójki bez sternika (Budzyński, Mikolajczyk) startują w przedbiegu z Francją i Stanami Zjednoczonymi. W drugiej puli biorą udział Holandia, Anglia i Nowa Zelandja. Do finału wchodzi po dwie osady z każdego przedbiegu.

Wreszcie dwójki ze sternikiem (Braun, Słazak i Skoimowski) rozegrane będą bez przedbiegów. Startują Polska, Brazylja, Francja i Stany Zjednoczone. Do wioślarstwa stanęło trzynaście państw, które wystawiły 41 osad. Wraz z finałami i eliminacjami odbędzie się trzydzieści wyścigów.

Jan Erdman.



UCZESTNICY TURNIEJU TENISOWEGO W IWONICZU W ostatnim rzędzie (oznaczony krzyżykiem) stoi triumfator rozgrywek, Iwoniński Hebda.



DUBLISCI AMERYKANSCY ALLISON I VAN RYN w czasie finałowej walki o puchar Davisa z Francją odnieśli niespodziewane, lecz przekonujące zwycięstwo nad parą Cochet — Brugnon.

W drodze do Kalifornii

85 godzin przed panoramą Stanów Zjednoczonych

Oryginalna korespondencja wystannika „Przeglądu Sportowego”

Pisząc nagłówek, opuściłem datę. Prostu już nie orientuję się, którego to lipca jest dzisiaj. A jeżeli już ostatecznie trzeba wykręcić tę cyfrę (na przykład pisząc do rodziców...) to liczę się wstecz.

— Dziewiętnastego mamy przybyć do Los Angeles, jeden dzień na pustyni, jeden dzień tak sobie, jeden w Chicago... Aha, dziś mamy 16-stego.

Tłoczyński

London, 27 lipca

Po trzytygodniowej przerwie Tłoczyński przyjechał do Londynu. Odwiedziłem go w hotelu zagrożonego w odczytywaniu niezliczonej ilości listów telegramów i t.d.

Ignasz, na pytanie moje, o wrażeniach z Anglii, odpowiada krótko. Przecież wspaniale, serdeczność Anglików była wprost krepująca, na każdym kroku sympatyczne zaskakanie wszystkim co polskie.

Prasa nadzwyczaj przychylna, codziennie pochlebne wzmianki — jedna z poważniejszych gazet Manchesteru do dobrodusznego radzi wadom Walijskim — nabycie flagi polskiej w celu uczczenia najazdu polskiego na Newport. Karykatury wszędzie, mego nosa i nazwiska nie chiano zostawić w spokoju.

O rezultatach mówić nie będę, bo te są wszystkim znane. O grze zaś, muszę powiedzieć, że przyjechałem za późno, bez treningu do Londynu, i dopiero po Wimbledonie rozegrałem się trochę.

Do trawy przyzwyczaić się nie mogę, jakoś mi nie odpowiada, ciągle się ślizgam. W Newportcie na mokrej trawie, użyłem 25 par skarpetek, które zmuszony byłem nakładać na pantofle — w finale musiałem grać tylko w skarpetkach, podczas gdy mój przeciwnik w dublu, znany Hindus Charanjiva, grał poprostu na bosaka.

Mam nadzieję, że na przyszły rok przyjadę trochę wcześniej i ze stałym partnerem.

Musimy z Jędrzejowską przyjechać na przyszły rok żeby dopomóc tych wielkich „garnków” (na grody przechodnie) które powygrywalimy.

Esteyot

Tak sobie obliczając dochodzę do przekonania, że dziś jest 19 lipca, bowiem za trzy godziny będziemy w Los Angeles.

Zegarka też nie warto nakrecać. Na oceanie codziennie kazali nam cofać zegarki o trzy kwadranse — pół godziny. Ostatecznie można było w to się zabawić, bo nie innego poza chorobą morską nie mieliśmy do roboty. Ale na terenie USA obowiązują nie mały w każdym stanie inna godzina. Co kilka godzin trzeba przestawiać swój chronometr, a i to niewiele pomaga, bo kolej rządzi się własnym czasem.

Te 85 godzin spędzonych w wagonie dało nam prawdziwą panoramę Stanów Zjednoczonych. Rozkroiliśmy w poprzek cały ląd, przebyliśmy Amerykę odkrywczym szlakiem poszukiwaczy złota z nad Atlantyku do Oceanu Spokojnego. Widzieliśmy olbrzymie miasta, domy tonące w chmurach, fabryki największe na świecie, ludzi najbogatszych na globie i rekordową nędzę. Widzieliśmy potem małe spokojne wsie z wiatrakami, wytwarzającymi elektryczność, widzieliśmy pojedyncze chaty pastuchów i krajobrazy niczym nie różniące się od polskich.

Alle po półtora dnia podróży przyszyły dziwy, których nie oczekiwaliśmy. Red Desert — Czerwony Step — olbrzymia połać kraju, płaskowzgórza pokryte pyłem zmiłowanego piaskowca. I Rocky Mountains, góry ani straszne, ani wysokie, ale pięknie rzeźbione przez naturę w kształty fortec, baszt i wież. Coś naksztalt naszego Ojca, tylko bez zalesienia i w czerwonym tonie.

Dzisiejszy ostatni dzień podróży jest bodaj najtrudniejszy. Dużymy się, parzymy jak w łaźni, w gorącu przekraczającym napełnioną 110 stopni Fahrenheita. Ale tutaj pocimy się inaczej, niż w Nowym Jorku. Grzejemy się na sucho, bez potu, bez możliwości odetchnięcia, bez transpiracji

skóry. Nadmiar złego kurzu i pyłu wchodzi wszystkim oknami i dziurami naszego Tourist Caru. Są zawodnicy, którzy leżą bez sił na kanapkach i dyszą ciężko, jak wyjęta z wody ryba. Są inni, którzy cały dzień siedzą w umywalni i oblewają się wodą, ściągając na siebie wrogie spojrzenia usługującego murzyna.

Alle ja do pisania odnalazłem

Aleksander Klumberg

Naśladowmy Kusocińskiego, ale rozsądniej...

W czasie mojej pracy w Krakowie zdarzył mi się ciekawy wypadek. Na jednym z pierwszych treningów dwóch zawodników zwróciło się do mnie z pytaniem czy to prawda, że Kusociński dożył się cukrem? Naturalnie potwierdziłem im, że tak jest w istocie.

Po tygodniu treningu zwróciłem uwagę, że ci dwaj chłopcy są jakoś dziwnie osłabieni, ospali i pracą sportową im nie idzie.

— Chłopcy co wam jest — zapytałem — czy nie jesteście chorzy?

Początkowo nie mogłem zorientować się co się stało, ale po chwili zrozumiałem przyczynę zła.

Chcieli sukcesów iść najkrótszą drogą. Skoro wiec Kusociński dożył się cukrem — no to i oni...

Alle ja!

Nmniej ni więcej, tylko zdecydowali się nie jadać wcale obiadów, tylko zamiast tego spożywać... pół kilograma cukru w stanie naturalnym. Skutki — zrozumiałe.

Czyż można opanować zrozumieć sens wpływu cukru na formę i wyniki sportowe?

Naśladowmy Kusocińskiego, ale rozsądniej. Wszak on sam wyraźnie mówi, że wprowadzić jada dużo owoców oraz cukru w przetworach jak leguminy, kompoty, lemoniady, konfitury i t.d., ale równocześnie podkreśla, że nie jest nieodzownym składnikiem posiłku długodystansowca.

Trzeba sobie pewne rzeczy wyjaśnić. Cukier jako taki nie może zastąpić sniadania, obiadu czy kolacji. Nasze posiłki muszą zawierać szereg różnych składników, których dobór i proporcja stanowi specjalną troskę lekarza i trenera na każdym obozie treningowym. Złamanie tej proporcji, która przysięgam w każdym indywidualnym przypadku waha się w tę lub inną stronę — prowadzi do zwichnięcia formy sportowej.

Natomiast mądre i racjonalne dożywianie cukrem niewątpliwie formę tę podnosi. Cukier bowiem jest pokarmem łatwym, szybkim i bez reszty przyswajalnym przez organizm, w którym dosłownie w ciągu kilkunastu minut bez żadnych strat zasila mięśnie nową energią.

To że cukier stosujemy dla podniesienia wartości pożywienia, dla pożywienia zawodników na krótko przed zawodami lub w czasie ich trwania, jak na przykład w czasie przerwy meczu piłkarskiego, pomiędzy jednym i drugim setem w tenisie, w czasie marszu, biegu kolarskiego lub maratonu. Aplikujemy cukier również wtedy, gdy zawodnik źle się odżywia, lub gdy zachodzi potrzeba podniesienia jego formy fizycznej w krótkim czasie. Tak np. jeśli okazałoby się, że podróż morska wywrze zły wpływ na naszych zawodników (Przyp. red. — pisane przed wyjazdem do Ameryki) zastosowanie w ciągu 10 dni od przyjazdu do początku Olimpiady dożywianie cukrem, któ-

raja na ziemi. Siedzę w wagonie restauracyjnym, gdzie ścianą są wyłożone lodem i gdzie w czasie tropikalnych upałów panuje przyjemny chłodek.

Tak jedziemy i jesteśmy bliscy rozpaczy. Gdyby nie świadomość, że już prawie pełne 12.000 kilometrów mamy poza sobą, że pozostały głupie trzy godziny — po trzech tygodniach

re jak wiadomo z powodzeniem stosowane było również w czasie obu obóz przedolimpijskich.

Jak wygląda właściwa proporcja w używaniu cukru?

Dla każdego zawodnika maczej, zależnie od indywidualnych własności jego organizmu. Dlatego też najlepiej jest właściwości te przy pomocy trenera i lekarza poznać i zastosować się do ich wskazań. Jednak i bez tego w pewnych granicach można z pozytywnym skutkiem dożywiać cukrem. Zasada jest — na początku treningu — mało cukru i ostrożnie, później gdy organizm już się przyzwyczai — częściej i więcej.

Jeśli tego nie przestrzegać i od razu zacząć spożywać niemożliwie dużą ilość cukru — wywołuje to wielkie pragnienie, a następnie picie nadmiernych ilości płynów, co niewątpliwie wpływa niekorzystnie na formę. Poza tym moje doświadczenie przemawia za spożywaniem cukru nie w stanie naturalnym, tylko w leguminach, kompotach, napojach, konfiturach i innych przetworach.

Początkowo dawka cukru winna wynosić 50 — 60 gr. dziennie ponad normalne spożycie. Stopniowo dochodząc do 100 gr., a po parotygodniowym treningu — do 200 — 250 gr.

W tych granicach obracać się można bez obawy przesadzenia i zaszkodzenia sobie. Natomiast używanie większej ilości cukru nie jest pożądane i przed taką przesadą bezwzględnie należy przestrzegać. Zdarzają się jednak wypadki, gdy pewne organizmy niekorzystnie znośa, ale i potrzebują większej ilości cukru (ze znanych zawodników Holf i Peltzer spożywają ponad pół kilograma cukru dziennie), ale tu niezbędna jest porada lekarska i obserwacja doświadczanego trenera.

Historia sportu zna nawet takie kuriozum jak np. fakt, iż sławny w swoim czasie kolarz szosowy Steintzer w okresie treningu spożywał dziennie 17 kgr. cukru, przyczem rozpuszczał on 250 gr. w litrze wody, a więc cukier ten spożywał z 7 litrami wody! Rzecz podziwu godna. Alle — nie naśladowmy!

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Pamiętajmy, że na formę i wyniki sportowe wpływa wiele czynników, jak trening, higiena życia codziennego, właściwe odżywianie się i t.d. Podstawą jest jednak — trening — wszystko inne służy tylko do osiągnięcia maksimum korzyści z treningu.

To że niech nikt nie myśli, że takie czy inne odżywianie się zastąpi mu to co daje trening. Niech nikt nie myśli, że cukier rekompensuje zaniedbanie lenistwa w treningu. Cukier cudów nie czyni.

Zresztą cudów wogóle w sporcie nie znamy.

Natomiast silna wola poparta wytrwałą racjonalną pracą nieraz prowadzi do realizowania rzeczy zdawałoby się nieprawdopodobnych...

podróż, kto wie — jak wyglądałyby miny zawodników.

Krzyknęto nam:

— Dolina Śmierci.

Wyjrzał poniekąd przez okno. Nie nowego. Też piasek, też pagórki, też wyschłe wody i tylko biały krzyż na najwyższym szczycie jest niecodziennym gościem. Przecież my jedziemy taką Doliną Śmierci od wczoraj...

Nie mówimy o tych rzeczach ponurych, kiedy na stole przede mną stoi pudełko daktyli, lody i świeże maliny. Niema upału, niema pustyni, niema śmierci. Jest Olimpiada i „Przeгляд”.

Wśród zawodników nastroj doskonały. Interwencja trenerów, żądająca ograniczenia do minimum wszelkich recepcji i przyjęć, była bardzo na czasie. Powitania i propaganda będą na miejscu po ewentualnych sukcesach olimpijskich (będzie wówczas o propagandzie), ale przedtem wyglądała do trochę na fanfaronadę. A pozmie, jak dobrze mówią trenerzy, my chcemy jeść, spać i pracować, a nie siedzieć na herbatkach lub meczyc się w autobusie.

W miarę zbliżania się, angielska nazwa Los Anzels, zmienia się na hiszpańską: Los Angeles. Do pociągu naszego wysiadła kreolka z cudowną 3-letnią córeczką, przed chwilą mineliśmy stację „Las Vegas”, czuć już Meksyk i południe.

Na stacjach, na których Murzyn zapowiada co najmniej 10 minut postoju, wszyscy zawodnicy się wyskakują do ogródków stacyjnych i rozpoczynają się „trening”. Szczególnie pilnuje wy-

Czy chronicie się dostatecznie przed zakażeniem i zaziębieniem?

Z pewnością nie. Lecz niewątpliwie pragniecie się ochronić. Oto skuteczny środek: Panilavin w pastylkach. Dzięki swej wybitnej sile dezynfekującej pastylki te chronią w sposób niezawodny przed zakażeniem i zaziębieniem. Najwybitniejsi lekarze zalecają zażywanie pastylek Panilavin.

Najpiękniejsze wakacje pod płótnem namiotu campingowego KERA

Jedynie i niezastąpione

namioty campingowe, wojskowe i P.W. — worki do spania, plecaki, worki podróżne, płaszcze, peleryny, wiatrówki nieprzemakalne. Tkaniny impregnowane i gumowane, płótna żaglowe w różnych kolorach własnego wyrobu, niezrównanej jakości, znacznie lepsze i tańsze od zagranicznych.

Poleca: Przemysł włókienniczy i tkanin gumowych

„KERA”

Skład fabryczny: Warszawa, Morszałkowska 111, tel. 205 64

koniecyjna w Warszawie, ulica

FABRYKA Tarczyńska 4, włókiennicza w Zdunskiej Woli



Edward Pan

MOJA KARJERA

Przedruk i przekład wzbroniony



BILLY PETROLLE

O trzech knock-down'ach w pierwszym starciu już zaponiłem. Jestem silny, zaczynam „rozgrzewać się” donioło, mam więcej punktów niż Petrolle.

Naciera on lewa. Kontruje go prawą i jakoś nieostrożnie odsłania się. Trwa to chwilę, lecz Billy zdążył ją wykorzystać. Billy przegrał i tym razem jestem

knock-out nieodwołalnie...

Kiedy schodziłem z ringu, zgotowano mi niebywała owacja. Zaimponowałem Yankesom i twarzą i nieustraszoną, w której oni uważają się za niedościgłych. Mecz z Billy Petrolle, choć przegrany (pierwszy mój knock-out w życiu) nie zachwiał by najmniejszą opinią, jaka się ciesze u nowojorskiej publiczności.

Nazajutrz pojawiły się w prasie niemal dosłownie brzmienie wszystkie artykuły: „Ran bał się lewej, a prawa go zgnubiła”. Nie bałem się ani lewej, ani prawej, a że jedna z nich mnie zgnubiła... to się zdarza.

Czytałem później w gazetach, że mój pierwszy manager Leclerc uważał doprowadzenie wal ki między mną, a Petrolle'm za grubą nieostrożność. Leclerc twierdził, że, przy podobnej metodzie walki, przy podobnych danych fizycznych, było do przewidzenia zwycięstwo tego, kto ma większą rutynę, kto pierwszy zada decydujące uderzenie, kto zwycięży Petrolle'a. Przypuszczę-

nie słuszne, nie uwzględniające tylko tak ważnej w każdym sporcie rzeczy — przypadku. Pierwszy skuteczny cios niezawsze wyjdzie od tego, kto ma większe doświadczenie...

Zresztą, przyszłość pokaże.

Po powrocie moim do Ameryki spotkamy się jeszcze z „Fargo Express'em”. Walcząc z nim pierwszy raz nie wiedziałem o pewnym bardzo ważnym szczególe, na który teraz zwrócić uwagę. „Fargo Express” posuwa się w ten sposób, że... ale to tajemnica i nie wyjawiam jej...

Jeszcze kto z czytelników może mnie ubiec i znać „spesób” na Bill'a, gotów zderzyć się z nim przedmianą...

Wielkie plachty nowojorskich dzienników zamieszczały teraz na wysokości mojej fotografii i fantastyczne wywiady. Można w nich znaleźć wszystko, czego tylko człowiek sobie życzy. Wiele rzeczy mogłbym kwestionować, ale niema to sensu, bo i tak niktby mi nie uwierzył. Pewnego razu, w towarzystwie, przyszedłem się, że nigdy nie byłem inżynierem, iako podawano w prasie. Usłyszałem, iż jestem skromny i że dlatego właśnie tytu mam sympatyków...

Dość mówi się o Ameryce i Amerykanach. Yankes! mają w

Europie ustaloną opinię. Zarzuca się im, że są beceremonialni w obejściu, nawet brutalni, że w dążeniu do celu nie mają żadnych skrupułów i sentymentów, a bogiem, w którego wierzą, jest business.

Opinia ta, jak każda zresztą, nie jest słuszną w stu procentach, ale nie jest też pozbawiona podstaw. Różni ludzie doznali w Nowym Świecie różnego przyjęcia. Większość trzeba przyznać, wywozi stamtąd zawieszane nadzieje, zamiast spodziewanych worków złota. O beceremonialności Amerykanów mówią w pierwszym rzędzie ci, którzy na własnej skórze odczuli tamtejszy brak sentymentów. Ja, na szczęście, do nich się nie zaliczam. Polubiłem mnie, jak to się mówi, od pierwszego wejrzenia. Dlatego też nie mogę nie złego napisać o Stanach Zjednoczonych. Podoba mi się. A to tam wszystko znaczy.

W Ameryce dostaje chłopak pracę, przypuściwszy mechanika. Robi dobrze, podoba się pracodawcom. Wszystko w porządku. Nikogo nie obchodzi, czym był przedtem, nikt go nie pyta o światca. Świadectwem są zdolności i staranne, szybkie wykonywanie swoich zadań. Pracownik

musi podobać się, przede wszystkim, jako człowiek. Jeśli także stara się i nie zaniedbuje w obowiązkach — wszyscy są zadowoleni.

W miesiąc później ten sam chłopak, może trafić do któregoś z kabinatów na Broadwayu i znów podobna się publiczność. Zarabia setki dolarów i znów jest w porządku. Nigdy nie był aktorem, nie kończył żadnej szkoły, ale czyż to nie wszystko jedno? Doskonale tańczy, śpiewa z wielkim zacięciem — to chyba dosyć. Cóż z tego, że do niedawna był mechanikiem. Kiedyś mógł być także stolarzem, lub rzeźnikiem. To przecież zupełnie obojętne.

Tak jest i ze mną. Wszyscy mnie lubią, a prawie nikt nie pyta, czym zajmowałem się, zanim zacząłem boksować. Pisze: prawie, bo jest przecież wszędzie, więc i w Ameryce, pewien procent ludzi ciekawych z natury, lubiących szperać w szczegółach z życia prywatnego innych. Ale ci dowiadują się tylko, czym nikt nie byłem. Wiadomości swoje czerpią z wywiadów prasowych.

Do wszystkich wywiadów, a nawet krótszych notatek sportowych dzienniki amerykańskie do-

łączają nieodzownie fotografie. Jeśli ktoś zasługuje na to, że się o nim pisze, trzeba go zaraz pokazywać, choćby to była osoba, której jaknajmniej znana. Fotografują więc człowieka ze wszystkich stron i przy każdej okazji. Inaczej niema reklamy.

Amerykanie, twórcy nowoczesnej reklamy, zabierają się do rzeczy z właściwą im energią i rozmachem. Rozmach ten doprowadza niekiedy do przesady, lecz przy temperamencie yankesów niema na to środków zapobiegawczych. Popularni aktorzy, czy sportowcy windowani za przy pomocy oszalałej reklamy na takie zawrocie wysokości pochwały i zachwyty, że bardzo często nie potrafili zejść stamtąd szczęśliwie, bez wypadku... Nie chcę już mówić o tych, którzy nie schodzą, a strącani zostają podmuchem zasłużonego gniewu, lub co boleśniejsze, kaprysu publiczności. Czasem przestaje się tylko o nich mówić, czasem tłum pastwi się nad nimi, wyszydza ich, wdeptuje poprostu w trawę...

Dopóki się jednak nie straci słowy, dopóki, wstępując „na wyżyny”, pamięta się o zabezpieczeniu opinii na przyszłość, jest dobrze, nawet przyjemnie.

Jan Erdman.

Co z Ranem

Co się dzieje z Ranem? Nikt nie mógł przyjechać do Paryża, umiał mnie ściśle poinformować. Zasięgamy języka w konsulacie. Nie był tu dawno, nie wie. Idę do Leclerca. Martwy sezon, zaledwie dwóch bokserów ewentualnie na sali. Leclerc wita mnie serdecznie, ale też nie wie o Edzie.

Bedac w Paryżu przychodził do mnie ale nie ewentualnie jego walki, ale to był koniec sezonu, nie nie można było zrobić. Ja ze swej strony proponowałem mu mecz w Hiszpanii z mistrzem Pannia, ale on tylko marzył o Ameryce.

Zegnam się z Leclerkiem i znów nie wiem. Idę do polskiej szkoły bokserkiej. Świtek nie wie o Ranie, zniknął on jak kamfora. Za to ja muszę szeroko opowiadać o polskim pieściarstwie.

Pozostaje tylko jedno źródło informacji — biuro Dicksona. Nareszcie mam jakieś wiadomości. — Pan się pyta o Eddie Rana. a to nasz przyjaciel, był tu pożegnać się z nami, nie otrzymał wizy amerykańskiej i wyjechał na początek szeslego tygodnia do Kanady.

Czy były jakieś pertraktacje co do ewentualnej jego walki w Paryżu?

Tak jest. Dickson chciał urządzić mecz z mistrzem Francji Tennenem, ale rozporządzałaś jedynie sala Wagram, ale to nie miejsce gdzieby mógł walczyć Polak. Pan rozumie, zbyt mała kasa, no i nie wypadło tam pokazywać tego chłopca

Kaz. Gryżewski

Borotra bohaterem Davis Cup

w finałowym spotkaniu Francja — USA 3:2

„Szczęśliwie przedzieram się przez „klasyczne” zakorkowane kolumnami aut rogatkę Auteuil i jestem już na stadionie. Nienumerowane miejsca są przepelnione. Sa ludzie, którzy od 9 rano już tu pilnują swych katów. Powietrze niezwykłe duszne, słońce, które co chwila przebiega niskie chmury parzy niepokojnie.

Punktualnie o godz. 2 min. 15 obie drużyny wchodzi na plac. Jakis pomruk, niezadowolona — niema Cochet, — ale mistrz wkrótce podaje za innymi.

Białe sylwetki zbliżają się do loży prezydenta Lebruna. Gillou przedstawia graczy. Prezydent szczególnie długo przetrzymuje rekę Borotra. Hymn, potem atak 50 fotografów i 10 operatorów kinowych.

Wreszcie prolog się kończy, na korcie zostaje tylko Vines i Borotra. Jeden w swej białej czapce, drugi w herbie baskijskim.

Serwuje Vines, pierwsza piłka dla Baska i po ciężkiej walce prowadzi on 1:0. Sukces ten widownia przyjmie entuzjastycznie. Za chwilę nowe oklaski to Borotra swój serwis wygrywa z łatwością 2:0. Vines się skupia — bomby serwisowe, jakiś cudowny smecz z końca kortu i wyrównanie 2:2.

Jankes próbuje czołów ale Bask szczęśliwie startuje i ratuje punkty — prowadzenie 3:2.

Francuz coraz więcej się rozgrywa, coraz to mija Jankesa przy siatce. Jest 4:2, wkrótce 5:2. Jeszcze nikt ani na chwilę nie wierzy w sukces Borotry. Ciężki grzm, bo Amerykanin nie kapituluje, długa wymiana i 5:3. Vines wygrywa na 5:4.

Emocja ogromna. Bask serwuje — czy będzie set, czy wyrównanie? 0:15, 15:15.

Vines idzie do siatki, zostaje mi- nięty 30:15, 30:30, 40:30. Dwie piłki setowe, wreszcie draiw Vinesa pada gdzieś za linią, widownia od- dycha i wita seta huraganem brow.

W II secie Bask znów prowadzi 2:0, 2:1, 3:1. Gemy te charaktery- zuje walka łobów, obaj rywalie atakują przy siatce, przed czym trze- ba się bronić łobami. Amerykanin wygrywa na suchu serwis — 3:2, ale Bask natychmiast się rewanzuje 4:2. Double fauty zdarzają się coraz częściej Jankesowi. Francuz prowadzi 5:2. Grobowa cisza na wi- downi. Serwis Borotry 15:0, 30:0, 40:15. Bask zdobywa punkt przy siatce 40:15. Vines pędzi na środek kortu — wolej zbyt niski idzie w siatkę. Set 6:2. Stadion ryczy.

Amerykanin rzuca gdzieś swą czapkę, mimo to Bask znów prowadzi 1:0, 1:1, 2:1, 2:2. Gwał- towna walka o przewagę. Wreszcie Vines po raz I-y prowadzi 3:2.

Francuz daje wszystko z siebie aby wyrównać, naprzód. Vines u- cieka na 2:4. Bask jeszcze nie re- wanzuje 3:4, 3:5. I-a setowa piłka wreszcie sukcesu Vinesowi 3:6.

Przerwa, komentarze, jeszcze

WILNO, 31. 7. — Tel. wł. — W roz- granych piłkarskich o mistrzostwo Włna Makabi pokonała Zaks 3:0. Bramki strzelił: Antokolec (dwie) i Jalewicz. I p. p. leg. remisowa 6:6 p. leg. 2:2. Bramki dla 6 p. p. leg. zdobyli Hajduki i Birnbaum, dla I p. p. leg. Pawłowski i jedna samobójcza. W rozgrywkach prowadzi równą ilością punktów Makabi i I p. p. leg.

KRAKÓW, 31. 7. — Tel. wł. — Dzi- siejsze rozgrywki o mistrzostwo klasy A miały decydujące znaczenie. Wawel — Fablok (Chorów) 4:1. Zwiększo Wawel decydująco (w razie równo- cześnie przegranej Grzegorzcekiego) o równy szereg obu drużyn do tytu- lu mistrza, — trzeciemi byli Boliglo- wa i Lepich Makabi — Grzegorzceki 2:0. Makabi gra bardzo dobrze, na zre- szta przewagę ze strzału Hermana i Liebermana uzyskuje zwycięstwo oraz ratuje się od spadku do kl. B. Dosko- nale sędziował p. dr. Rimpler.

POZNAN, 31. 7. — Tel. wł. — W de- cydującym meczu o mistrz. kl. A, zwyciężyła Legia — Ligw w stosunku 4:1 (10). Bramki dla Legii: Glowacki, Maz- zek z karnego Zaremby, Kwiatkowski. Dla Ligi honorowy pkt. zdobył No- wicki I. Legia zdobyła temsamem mi- strzostwo po raz piąty z rzędu. Olim- p — Sokół 7:2. Bramki: Mikolajew- ski, trzy, Skrzypczak trzy, Andrzejew- ski jedna, Ostrowski — Warta I-B 2:1.

nikt nie wierzy w triumf Francu- za, bo przecież tyle już razy ostat- nio prowadził on dwoma setami, żeby w końcu kapitulować ze zme- czenia. W każdym razie jest na- dzieja.

Ale oto wracają. Borotra wygry- wa swój serwis, Vines robi to sa- mo 1:1. Amerykanin jakby się ro- zegrał, roznosi serwisami Baska. 1:3. Szepty — że to początek dra- matu. Ale i Borotrze serwis wy- chodzi 2:3.

Ludzie zaczynają się denerwo- wać nie na żarty, chmury gdzieś gina, słońce piecze.

„Latający” atakuje przy siatce. Hurra! wyrównanie 3:3.

Dwa smecze Baska, Vines ja- kimś cudownym sposobem odbija, mimo to Francuz uzyskuje prowa- dzenie 4:3. Amerykanin wyrównuje 4:4.

Borotra cudownie kończy piłkę przy siatce 5:4. Cisza. Vines pro- wadzi 0:15, 0:30. Bask przy siatce, oh! Vines mija 15:30. Francuz smecz- uje 30:30. Siedzimy jak na wul- kanie. Sedzia prosi o absolutną ci- szę. Amerykanin widocznie zdener- wowany, robi „double foule” 40:30. Vines serwuje. Bask świetnie skra-

ca piłkę. Jankes dobiega zbyt póź- no, piłka idzie w siatkę.

Nie nie słychać, tylko jakiś hu- ragan oklasków. Borotra skacze przez siatkę jest już przy rywalu. Wolają go z loży Prezydenta. Fran- cuz nie chce iść sam bierze pod re- kę Jankesa i przepuszcza go pierw- szego. Powinnowania oficjalne.

A więc jeszcze jedna niespodzia- nka. Za Vinesem trzymano 10:1! I bądź tu mądrym i wydawaj pro- nostyki! Lepiej w tym roku siedzieć cicho i nie narażać się na kompro- mitację.

Borotra zadziwił, grał jak za naj-

lepszych czasów, Vines? ten grał może nieco gorzej niż z Niemca- mi, jego drajwy nie były dosta- tecznie mocne i szybkie aby star- czyły na Borotrę. W wolejach Vi- nes był nieregularny i popsuł du- żo łatwych piłek. Jeden serwis stał na wysokim poziomie, ale „ob- kiedy wspaniałe bomby niedoprzy- jęcia były przenatane wielką ilo- ścią „double faulów”. Dość powie- dzieć, że Vines ich zrobił aż 14! a Borotra tylko 5!

Jeszcze nie przebrzmiały oklas- ki, jak wchodzi Cochet i Allison. W ostatniej bowiem chwili kapitan

amerykański zdecydował się na świetnego debliste, bo Shields w żaden sposób nie mógł odzyskać swej formy.

Zaczyna Cochet. Nikt się nie dzi- wi, że jest 40:0, ale „mistrz” po- pełnia fatalne omyłki i Allison wy- grywa gema. Cochet wyrównuje — prowadzi 2:1, 2:2, 3:2, 3:3, 4:3, 5:3. Ale Jankes gra b. dobrze. Pra- wie za każdą piłką chodzi do siat- ki i kończy ją w pięknym stylu.

Cochet trzyma się raczej głębi kortu, ze zwykłą nonszalancją i niedbalnością. Raz wywołuje na wi- dówni okrzyki podziwu, aby za- chwilo narażać się prawie na gwiz- dy.

Allison wyrównuje, niedopusz- czając nawet mistrza do setowej piłki 5:5. Dwa następne gemy lat- wo wygrywa Amerykanin, koń- cząc smeczem 7:5.

Na trybunach zdziwienie mimo iż przyzwyczajono się tu do nie- spodzianek Cocheta.

Długi set to ciężka walka i nie- zbyt ciekawa. Cochet mało się ru- sza, dużo się bawi i psuje, psuje. Gemy idą równo do 4:4. Mistrz rzuca okiem na tablicę ze stanem. Za chwilę jakaś zabrakana piłka rozbiła szklanki z wodą dla gra- czy. Szkoło się rozpryski, komu przyniesie szczęście?

„Cochetowi, bo jest 5:4. Ale Francuz źle mija Allisona przy siat- ce — i jest 5:5. Mistrz gra teraz niesłychanie ostrożnie, czeka na błędy przeciwnika. Set dla Coche- ta 7:5. Zwycięzca mało oklaskiwa- ny — oczekiwano po nim więcej.

Jest coraz goręcej, III set jest bliźniaczko podobny do I-go, znów ciężka walka. Allison trzyma się świetnie i robi doskonale wraże- nie. U Cocheta ciągle mieszanina artystyzmu z miernością. Znow jest 4:4, 5:4. Francuz nie ma setowej piłki i Jankes wyrównuje 5:5. Cochet pokazuje pazury 40:0 i 6:5. Za chwi- le Francuz marnuje dwa set bole, aby wreszcie rzekł double faulow- y przeciwnika wygrać 7:5.

W IV secie Cochet prowadzi 1:0, 1:1, 2:1, 3:1. Robi wrażenie, że ma- jąc dwa sety awansu czuje się te- raz pewnie. Gra faktycznie trochę lepiej niż poprzednio, poprawia Allison zdradza pierwsze oznaki zmeczenia. Jego huraganowe ataki przy siatce poszły w zapoin- nienie, start coraz gorszy. Cochet króluje 4:1.

Allison wygrywa swój serwis na suchu 4:2. Ale to już koniec. Jankes się poddaje, dwa ostatnie gemy są 40:0 i 40:15 i 6:2.

Niemie tego entuzjazmu co po zwycięstwie Borotry, Cochet był bowiem faworytem. Francja prowa- dzi 2:0. Francuzi są teraz pewni siebie jak nigdy. Mistrz swą wia- roczarował, Allison okazał się du- żo lepszym od Shieldsa.

I znów myśl wraca do walk przeszłorocznych. Jednak to był lepszy tenis. Cochet jest dziś gor- szy o pół klasy, a Perry i Austin byli lepsi od Jankesów.

Kaz. Gryżewski.

KATOWICE, 31. 7. — Tel. wł. — Zi- denice (Brno) — AZS 3:2 (0:1). Silesia — Slavia (Morawska Ostrawa) 6:5 (4:2). Ruch Wielkie Hajduki — Naprzód Lipiny 4:1 (3:0).

KATOWICE, 31. 7. — Tel. wł. — Staraniem K.P. Siemianowice zorgan- izowane zostały zawody z udziałem najlepszych klubów śląskich oraz go- ści ze Śląska Polskiego. Wyniki są następujące: 100 mtr. st. dow. panów Karliczek 1:04.8, 100 mtr. st. dow. pan Słotter (Gisz.) 1:25.4, 400 mtr. st. dow. panów Müller (Gisz.) 6:07, 400 mtr. st. dow. pan Słotter (Gisz.) 8:11, 4 x 200 st. dow. panów EKS II 10:32.2, 4 x 100 st. dow. pan EKS I 7:10, 100 mtr. st. klas. panów Michalczyk (Siem.) 1:31.4, 100 mtr. na znak pan Wunschik (Siem.) 1:49.2, 100 mtr. na znak pa- nów arliczeń 1:16.8, 200 mtr. st. kl. pa- nów Blichcie 3:06.

Trampliną nanowię Ziaja 95.02.

Wodopolu Gliwice — Reprezentacja Śląska 5:0 (2:0).

W dniu dzisiejszym odbyło się spot- kanie pomiędzy ligową drużyną IFC i Śląskiem Świętochłowice o tytuł mi- strza ligi śląskiej, zakończone bezap- ełnym zwycięstwem IFC w stosun- ku 6:0 (3:0). IFC zdobył definitywnie tytuł mistrzowski ligi śląskiej.

Wł. Wądrozka 31. 7.

Wodopolu Gliwice — Reprezentacja Śląska 5:0 (2:0).

W dniu dzisiejszym odbyło się spot- kanie pomiędzy ligową drużyną IFC i Śląskiem Świętochłowice o tytuł mi- strza ligi śląskiej, zakończone bezap- ełnym zwycięstwem IFC w stosun- ku 6:0 (3:0). IFC zdobył definitywnie tytuł mistrzowski ligi śląskiej.

Wł. Wądrozka 31. 7.

Wodopolu Gliwice — Reprezentacja Śląska 5:0 (2:0).

W dniu dzisiejszym odbyło się spot- kanie pomiędzy ligową drużyną IFC i Śląskiem Świętochłowice o tytuł mi- strza ligi śląskiej, zakończone bezap- ełnym zwycięstwem IFC w stosun- ku 6:0 (3:0). IFC zdobył definitywnie tytuł mistrzowski ligi śląskiej.

Wł. Wądrozka 31. 7.

Wodopolu Gliwice — Reprezentacja Śląska 5:0 (2:0).

W dniu dzisiejszym odbyło się spot- kanie pomiędzy ligową drużyną IFC i Śląskiem Świętochłowice o tytuł mi- strza ligi śląskiej, zakończone bezap- ełnym zwycięstwem IFC w stosun- ku 6:0 (3:0). IFC zdobył definitywnie tytuł mistrzowski ligi śląskiej.

Wł. Wądrozka 31. 7.

Wodopolu Gliwice — Reprezentacja Śląska 5:0 (2:0).

W dniu dzisiejszym odbyło się spot- kanie pomiędzy ligową drużyną IFC i Śląskiem Świętochłowice o tytuł mi- strza ligi śląskiej, zakończone bezap- ełnym zwycięstwem IFC w stosun- ku 6:0 (3:0). IFC zdobył definitywnie tytuł mistrzowski ligi śląskiej.

Wł. Wądrozka 31. 7.

Wodopolu Gliwice — Reprezentacja Śląska 5:0 (2:0).

W dniu dzisiejszym odbyło się spot- kanie pomiędzy ligową drużyną IFC i Śląskiem Świętochłowice o tytuł mi- strza ligi śląskiej, zakończone bezap- ełnym zwycięstwem IFC w stosun- ku 6:0 (3:0). IFC zdobył definitywnie tytuł mistrzowski ligi śląskiej.

Wł. Wądrozka 31. 7.

Wodopolu Gliwice — Reprezentacja Śląska 5:0 (2:0).

W dniu dzisiejszym odbyło się spot- kanie pomiędzy ligową drużyną IFC i Śląskiem Świętochłowice o tytuł mi- strza ligi śląskiej, zakończone bezap- ełnym zwycięstwem IFC w stosun- ku 6:0 (3:0). IFC zdobył definitywnie tytuł mistrzowski ligi śląskiej.

Wł. Wądrozka 31. 7.

Wodopolu Gliwice — Reprezentacja Śląska 5:0 (2:0).

Cztery stracone meczeboles Allisona

PARYŻ, 31. 7. — Tel. wł. — Wczorajsze zwycięstwo Amerykan- skomplikowało sytuację, to też pod niecenie panowało niesamowite. Po- goda była śliczna, gdy Borotra stał przeciw Allisonowi. Zaczyna Jankes i odrazu niepodzielnie kró- luje na korcie. Wszystkie piłki Bo- rotry idą na aut lub w siatkę. To nie ten człowiek, który zadziwiał w piątek. Jankes gra zato wspani- ale. Set krótki 6:1.

W drugim secie walka ma podob- ny charakter. Właściwie to nie wal- ka, lecz pogrom Francuza. I teraz Allison z łatwością przechyla szale- na swoją korzyść 6:3. Na widowni konsternacja.

Set trzeci. Borotra zaczyna słab- o, Allison prowadzi 1:0, potem 2:1. Bask się skupia, jego wyciecz- ki do siatki stają się coraz groźniej- sze. Francuz odzyskuje wiarę w sie- bie z minuty na minutę i wkrótce po raz pierwszy uzyskuje prowa- dzenie 4:3 i 5:3. Allison wygrywa jeszcze gema 5:4, ale Borotra za- czyna teraz walczyć. Wyrównuje i ma przewagę. Pierwszy setbol idzie o 10 cm. za daleko, drugi pa- da jednak przy linii 6:4.

W czwartym secie gemy są 2:2. W 8 gemie zacięta walka. Pierws- zy setbol to wolej w korytarz, dru- gi idzie w siatkę. Borotra z każdym uderzeniem głośno jęczy i sapie. Trzeci setbol. Bask wygrywa 6:2.

Borotra jest zupełnie wyczerpa- ny, a jednak zdobywa kolejno dwa gemy 2:0. Allison mija Baska trzy- krotnie przy siatce. 2:1, 2:2, potem 3:2 i 4:2.

Walka przybiera charakter dra- matyczny. Borotra w czterech pi- łkach wygrywa serwis przeciwni-

ka — 3:4, ale to samo powtarza Allison — 3:5.

Niesłychane napięcie, kulminacy- ny moment. Serwis Jankesa, zdaje się, że Francuz zgubiony, po chwili jest już 40:15; Borotra stawia jed- nak wszystko na kartę, łapie piłkę na woleje. Kula idzie zbyt nisko, już, już grzeźnie w siatkę. Cisza. Ale to net: piłka przechodzi.

Teraz Borotra ma przewagę i podcina na 4:5. Serwis Borotry wychodzi świetnie, ma on 40:0. Al- lison go łobuje. Jest 40:15, 40:30. Bask jest przy siatce, marnie sme- czowa piłkę. 40:40.

Raptem Francuz zakulał, nie mo- że się ruszać. Okazuje się, że ma przetrzy pantofel. Kapitan amery- kański pozwala mu zmienić pantof- le ku wściekłości Allisona. Kto wie czy te pantofle nie zaważyły na losie pułaru. Piłka finiszowa idzie na aut tak samo zdaje się dru- ga, ale sedzia nie widział, a Allison nie odbija piłki. W końcu Borotrze wychodzi smecz i jest wyrównanie 5:5. Teraz Allison, złamany psyche-icznie oddaje dwa gemy, set, mecz i pułar. 7:5. Na trybunach gorące

5 setów klasycznego dubla

PARYŻ, 30. 7. — Tel. wł. — Gra- podwójna — ostatnia stawka Jan- kesów. Mecz zaczyna się serwisem Allisona, Francuzi nie mają nic do powiedzenia. Jankesi błyskawic- nie zdobywają 4:0. Francuzi opano- wują się. Jakaś cudowna wymiana wolejów i pierwszy gem. Cochet i Brugnon zdobywają swoje serwisy, ale to wszystko. Set wygrywa U. S. A. 6:3.

Amerykanie żądni rewanzu gra- ją jak młode bogi. Allison idzie do siatki, przewraca się jak długi, aie bierze piłkę z pozycji leżacej.

Druzi set. Francuzi rozgrywają się powoli 4:4. Cochet serwuje. Francja prowadzi 5:4. Service Al- lisona 5:5.

Teraz zaczyna się twarda walka o każdą piłkę. Na widowni głośno oznaki podziwu. Gra toczy się ze zmienieniem szczęściem. Jest 11:11. Brugnon zdobywa swojego gema z serwisu, mimo że Amerykanie prowadzą 40:0. Serwuje Van Ryn. Francuzi mają więcej szczęścia, wy- grywają set 13:1.

W trzecim secie Cochet zdoby- wa pierwszy serwis na suchu, lecz Allison wyrównuje 1:1. Niebawem już 3:1 dla Francji. Zacięta zmien-

na walka kończy się jednak zwy- cięstwem USA. 7:5.

Set czwarty. Francuzi grają sta- rannie, łobują i prowadzą 3:0. Ame- rykanie podciągają się na 2:3. Za- cięta walka o szóstej gema koń- czy się na korzyść Francuzów 4:2. Teraz traci oni jednak cztery ge- my i set 4:6.

W decydującym secie Brugnon zdobywa prowadzenie: zaczyna się typowa walka serwisów. Cztery- grawce zdobywają swoje gemy na- częściej na suchu. Dopiero przy sta- nie 3:3 Cochet oddaje swój serwis: 4:3. Allison mimo trudniejszego sędzi- owych podwyższa stan do 5:3. Jeszcze raz Francuzi ratują na 5:4. Ostateczny gem podaje Van Ryn. Jest 15:0, 30:0.

Niezachy out Brugnona i 40:0. Allison psuje. Jest 40:15, Cochet pa- kuje wolej w siatkę i mecz kończy się 6:4.

Jankesi pokazali tak cudowną grę, że mimo pewnego szowinizmu widowni, francuska publiczność bar- dzo gorąco ich oklaskuje. Dali oni prawdziwą lekcję dubla. Najlep- szy był na placu Allison, choć Van Ryn niewiele mu ustępował. Mecz trwał 3 godziny.

E. K. S. i Makabi na czele ligi water polo

Pierwsza porażka Makabi. Niesłychany incydent z sedzią

Trzeci turniej ligi piłki wodnej roz- grany w sobotę i niedzielę w War- szawie, przyniósł pierwszą w mistrz- stwach porażkę Makabi.

AZS w pełnym składzie, z Bocheń- skim, Matysiakiem i Kratochwilą, nie- zaprzeczenie najlepszym water-polistą polskim, nie był zupełnie podobny do drużyny, która niedawno przegrała w Bielsku.

AZS okazał się drużyną zdecydowa- nie lepszą od Cracovii, i conajmniej równą, o ile nie lepszą od Makabi.

Ten nagły twardy opór wyprawa- dził nerwowo krakowskie „primadon- ny”, zespół conajwyżej trzeciordze- ny w Europie waterpolistów, z rów- nowagi. Makabi nie mogła przeboleć widnia pierwszej porażki i zaczęła awanturę.

Przedewszystkiem ordynarne krzy- ki i rekoczyny w wodzie, potem stała broń przegranych — pretensje do sędzi.

Pretensje te były zdumiewająco bezpodstawne. Miałby do nich podsta- wy w wysokim stopniu AZS. Choć bo- wiem warszawscy grali dość fair, a Makabi faulowała w sposób niesły- chany — sedzia usuwał zawsze po jed- nym graczu z każdej strony. Takich fauli Söldingera, za który podktował sedzia jeden rzut karny, było kilka- dziesiąt.

Matysiański usunął za drobny, Ma- kowski poniósł najcięższą dla drużyny karę — usunięcie do końca gry za uderzenie po twarzy. Mimo takiego atutu Makabi dopuszcza się aktu nie- słychanej niesubordynacji i wychodzi z wody.

A tu następuje punkt kulminacyjny skandalu: Schönfeld z brzozy popycha pochylonego nad piłką sędzię i wrzu- ca go do wody!

Tego jeszcze nie było! W publiczności krew zagrała, pre- skoczyła barierę i rozpoczął się samo- sąd, który, gdyby nie interwencja orza-

nizatorów, mógłby się przykro skoń- czyć.

Nadmienić trzeba, że Schönfeld ma za sobą już złotą serię kar za policz- kowanie przeciwników na meczu i po- za meczem. Nie ulega wątpliwości, że PZP potrafiłby tego awanturnika re- cydywistę raz na zawsze usunąć z świat- la sportowego, w którym niema miej- sca dla tego rodzaju osobników.

Również niewątpliwie cała Makabi popamięta długo swe sobotnie awan- tury.

Cracovia — Unia 5:3 (2:2). Unia- sztyko wyzyskuje początkową dezor- jentację Cracovii i przez Richtera i Mi- chalakę w pierwszych minutach ar- zyskuje dwie bramki z dalekich bazo- strzałów. Cracovia jednak mimo wy- jatkowo słabej gry opamiętuje sytu- ację. Do przerwy hokeista Kowalski wyrównał po dwóch przebojach.

Po przerwie tenże Kowalski utrwał zwycięstwo balcerwonych dwoma strzałami, piąty punkt dodaje Kot. Unii

Unia — AZS 5:3 (2:2). Unia- sztyko wyzyskuje początkową dezor- jentację Cracovii i przez Richtera i Mi- chalakę w pierwszych minutach ar- zyskuje dwie bramki z dalekich bazo- strzałów. Cracovia jednak mimo wy- jatkowo słabej gry opamiętuje sytu- ację. Do przerwy hokeista Kowalski wyrównał po dwóch przebojach.

Po przerwie tenże Kowalski utrwał zwycięstwo balcerwonych dwoma strzałami, piąty punkt dodaje Kot. Unii

Unia — AZS 5:3 (2:2). Unia- sztyko wyzyskuje początkową dezor- jentację Cracovii i przez Richtera i Mi- chalakę w pierwszych minutach ar- zyskuje dwie bramki z dalekich bazo- strzałów. Cracovia jednak mimo wy- jatkowo słabej gry opamiętuje sytu- ację. Do przerwy hokeista Kowalski wyrównał po dwóch przebojach.

Po przerwie tenże Kowalski utrwał zwycięstwo balcerwonych dwoma strzałami, piąty punkt dodaje Kot. Unii

Unia — AZS 5:3 (2:2). Unia- sztyko wyzyskuje początkową dezor- jentację Cracovii i przez Richtera i Mi- chalakę w pierwszych minutach ar- zyskuje dwie bramki z dalekich bazo- strzałów. Cracovia jednak mimo wy- jatkowo słabej gry opamiętuje sytu- ację. Do przerwy hokeista Kowalski wyrównał po dwóch przebojach.

Po przerwie tenże Kowalski utrwał zwycięstwo balcerwonych dwoma strzałami, piąty punkt dodaje Kot. Unii

Unia — AZS 5:3 (2:2). Unia- sztyko wyzyskuje początkową dezor- jentację Cracovii i przez Richtera i Mi- chalakę w pierwszych minutach ar- zyskuje dwie bramki z dalekich bazo- strzałów. Cracovia jednak mimo wy- jatkowo słabej gry opamiętuje sytu- ację. Do przerwy hokeista Kowalski wyrównał po dwóch przebojach.

Po przerwie tenże Kowalski utrwał zwycięstwo balcerwonych dwoma strzałami, piąty punkt dodaje Kot. Unii

Unia — AZS 5:3 (2:2). Unia- sztyko wyzyskuje początkową dezor- jentację Cracovii i przez Richtera i Mi- chalakę w pierwszych minutach ar- zyskuje dwie bramki z dalekich bazo- strzałów. Cracovia jednak mimo wy- jatkowo słabej gry opamiętuje sytu- ację. Do przerwy hokeista Kowalski wyrównał po dwóch przebojach.

Po przerwie tenże Kowalski utrwał zwycięstwo balcerwonych dwoma strzałami, piąty punkt dodaje Kot. Unii

Jednak udaje się trzecia bramka, tak- jak poprzednie wybitnie zawinione przez bramkarza Cracovii Rogosę.

Sedzia p. Andrzejewski bez zarzutu. Gra obustronnie b. fair.

AZS — Makabi 5:0 (walk over przy- stanie 2:0). Zupełnie inny obraz zapa- nował przy drugim meczu. Makabi widząc, że ma silnego przeciwnika, roz- poczęła nieprzerwaną do końca meczu serię fauli. Taki Bocheński np. był u- trzymywany stale w podwójnym nel- sonie przez Söldingera. Za jeden z tych fauli Söldinger zostaje wydalony i Bocheński pewnie zamienia rzut kar- ny w pierwszą bramkę.

Gra staje się coraz bardziej ordyna- rna: AZS maogół nie daje się prow- okować. Wyjątkowo Makowski po spot- kaniu wręcz z Schönfeldem, wypro- wadzony z równowagi podwójnym chwytem, uderza go w twarz; Schön- feld zostaje wykluczony do najbliższej bramki, Makowski do końca gry. W tej chwili na boisku pozostają trzy pa- ry. Stan 1:0 utrzymuje się do przerwy.

Po przerwie Makabi zrozumiła swą paradoksalną sytuację: strzel

Dwie wielkie sensacje ligowe

Warszawianka zwycięża Legię, a 22 p.p. Garbarnię w identycznym stosunku 2:1

Warszawianka — Legia 2:1 (1:0)
Bramki: Szymański i Pyszkowski
oraz Nawrot. Sedzia p. Schneider.

Chyba żadna drużyna w Polsce nie dba do tego stopnia o opinie jak Warszawianka. Upór ten jest tem dziwniejszy, że chodzi o potwierdzenie zdania o nieobliczalności drużyny stołecznej. Bo też pod tym względem Warszawianka nie ma chyba zespołu równego sobie: najgłupszy mecz przegrał aż wióry leca, aby za tydzień pokonać przeciwnika zdawałoby się, że lepszego o wiele klas.

Tak było i ostatnio. Po bezna-
dzijnym wprost meczu z Wistą,
gdy zdawało się, że białe - czarni
nie mają nic do powiedzenia nietyl-
ko w Lidze, ale nawet w klasie A.
potrafili oni dokonać sztuki wzrostu
magicznej — zwyciężyli po raz dru-
gi w tym roku Legię.

Rzecz prosta, że pokonali po swo-
jemu — w sposób na jaki ich stać:
nieustępliwością w obronie i szcze-
śliwym choć nieznacznie wyco-
daniem ataku.

Nie jest to co prawda wiele, ale je-
śli wystarcza do zwycięstwa, czyż
chodzi o co więcej? Sportowi i pu-
bliczności tak, klubowi i jego kibi-
com — nie. Przynajmniej chwilo-
wo; później, gdy okaże się, że ta-
ka piłka nożna można się popisy-
wać włącznie na terenie kraj-
owym, gdy zagranica jest dla tego
rodzaju drużyny zamknięta, nołens
volens i w Warszawiance muszą
powiać prądy do oparcia gry o
kunszt i wiedzę, a nie o przypadek.

Zresztą można to stwierdzić dość
ściśle, że owe nieprzewidywane suk-
cesy Warszawianki mają miejsce
niemal zawsze w chwilach słabo-
ści jej silnych rywali.

Legia w pierwszym meczu gra-
ła źle, Pogoń też. Wczoraj wojsko
wi również zawiedli: na miano pi-
karzy zasłużyli jedynie Nawrot i
Martyna. Jak na zespół składający
się z jedenastu graczy, to stanowi-
ło zbyt mało. Ziemian był wyjąt-
kowo niepewny w operowaniu pił-
ką, cała pomoc z Cebulakiem na
czele wypadła bardzo błodo, w na-
padzie Raidek szalał po swojemu
bezpłodnie, obu łączników trudno
było, zwłaszcza pod bramką wogó-
le zauważyć, a Wypiewski wskutek
kontuzji odnieśli jeszcze
przed przerwą raczej statystował
niż grał.

W przeciwieństwie do Legii War-
szawianka dała z siebie wszystko.
Objektywnie biorąc nie było to wie-
le: dużo ambicji, sporo ruchliwo-
ści i lotności, kilka szczęśliwych
strzałów i moc faulów, które Legia
zaczęła spłacać dopiero pod koniec

meczu. Bardzo szczęśliwie wypadł
nowy nabytek zwycięzców, prawo-
skrzydłowy Pyszkowski. Jego ak-
cje były stale niebezpieczne i nie-
pozbawione sprytu oraz umiemo-
ści. Dość powiedzieć, że obie bram-
ki są w dużej mierze zasługą Pys-
zkowskiego: pierwsza padła po jego
dośrodkowaniu, druga strzelił sam
po wspaniałym wystawieniu Kot-
kowskiego.

Drużyny stanęły do walki w skła-
dach:

Warszawianka: Jachimiek; Zwierz-

Rusin; Fert; Makowski. Hahn; Py-
szkowski, Królwiecki, Kotkowski,
Polak, Szymański.

Legia: Adamowicz (Głowacki);
Martyna, Ziemian, Szaller, Cebu-
lak, Nowakowski; Raidek. Prze-
dziecki, Nawrot, Latusiński, Wypie-
wski.

Po rozpoczęciu, mimo przewagi
w polu już w 5-ej minucie War-
szawianka prowadziła strzałem do-
bitym przez Szymańskiego. Potem
Legia stała gorzej pod bramką
Warszawianki, Jachimiek jest jed-

nak zawsze na stanowisku, obroń-
cy, zwłaszcza Zwierz grają niezwy-
kle skutecznie, a w razie zbytnie-
go naporu foul zamienia niebezpie-
czną sytuację na niewykorzystany
wolny; jeżeli wszystkie te środki
zawodzą, piłka trafia w słupek, jak
w 17-ej minucie po pięknej głowce
Nawrota.

Po przerwie rozpoczyna Legia.
Nawrot ciągnie sam piłkę i mimo
czułej opieki Makowskiego oddaje
strzał. Wspaniała bomba ładuje
między poprzeczką a palcami Ja-

chimka w siatce już w pierwszych
sekundach.

Teraz rodzi się pytanie: czy War-
szawianka wytrzyma ten nagły
cios psychiczny, czy nie.

Losy waży się długo; w 13-ej mi-
nucie zdaje się, że Legia już pro-
wadzi; po akcji Nawrota Raidek do-
chodzi do strzału, wali ile sił, ale
Jachimiek cudownym refleksem pa-
ruje piłkę.

I oto teraz odwraca się karta:
wypada Warszawianka, wspaniale
wystawienie Kotkowskiego, do pił-
ki dochodzi Pyszkowski, strzał —
gol.

Z momentem tym, jeśli wogóle
można mówić o grze na tym me-
czu, kończy się ona kompletnie.
Warszawianka tworzy ze swej
bramki redutę dowodzoną przez
Zwierza. Legia nie baczac na kon-
sekwencje osłabienia tyłów ciągnie
do linii szturmowej swą grubą Ber-
te — Martynę.

Najcięższe chwile w tym odcin-
ku gry przechodzi bodaj sedzia.
Mimo czułej reakcji na faule nie po-
trafi on zapobiec paru drobniej-
szym kontuzjom i zpokautowaniu
Makowskiego przez Latusińskiego.
Wkrótce paraduje w spodenkach po
dartych na strzępy, w każdej chwi-
li oczekiwania można jakiegoś nie-
szczęścia. Piłka gości najczęściej
na autach; wskazówka zegara zbli-
ża się powoli do swego kresu. Leg-
ja posiada raz jeszcze okazję do
wyrównania, gdy w walce z Na-
wrotem Jachimiek mija się z piłką,
która obok pustej bramki idzie na
aut.

Wreszcie koniec: Warszawianka
wygrała 2:1. Trudny do sedziowa-
nia ten mecz poprowadził dobrze
p. Schneider z Krakowa.

KRAKÓW, 31. 7. — Tel. wł. —
22 p. p. — Garbarnia 2:1 (0:1).

Spotkanie mistrza ligi z jej ben-
jaminkiem zakończyło się wrecz
sensacyjnie. Gra typowo wakacyj-
na, bez tempa, nie potrafiła wywa-
lać żywszego zainteresowania. To
też nawet klęskę faworyta z pupi-

lem przyjęła widownia dość spo-
kojnie, choć wyższość Garbarni by-
ła niezaprzeczona.

Gospodarze w pierwszych minu-
tach grali szybko, celowo, atak po-
suwał się cała linia, a gdy niedłu-
go po rozpoczęciu padła pierwsza
bramka zdawało się, że wynik spot-
kania nie może nasuwać żadnych
wątpliwości. A jednak piłka jest o-
krągła, a więc i w tym meczu to-
czyła się nie tam, gdzie ją częściej
kopano. Dwa razy wpadła ona do
bramki Garbarni i pukty były stra-
cone. Mecz rozegrał się przy udział-
le następujących graczy:

22 p. p.: Koszowski, Gwoździń-
ski, Pawlak, Czarka, Sroczyński,
Jakubowski, Świetosławski, Biegań-
ski, Bilewicz, Rusinek, Marcinkow-
ski.

Garbarnia: Woiciechowski, Kon-
kiewicz, Bil, Skwarczewski, Wilcz-
kiewicz, Joks, Risner, Maurer,
Smoczek, Pazurek, Bator.

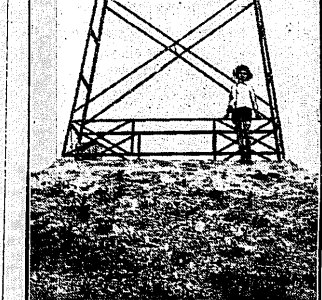
Garbarnia atakuje skutecznie i
już w czwartej minucie przez do-
brze ustawionego Maurera uzyska-
je prowadzenie. Bezpośrednio po-
tem Koszowski broni groźnego
strzału Smoczka, odpięra akcję Rie-
snera, łapie przytomnie kilka stra-
łów trójką środkowej, a nawet wal-
czy z własnym obrońcą Gwoździń-
skim, który omal przypadkowo nie
ładuje piłki do własnej siatki. Na-
wet bomba Pazurka nie znajduje
drogi do siatki.

Teraz przychodzi kolej na gości.
Zamieszanie podbramkowe. Wy-
bieg Woiciechowski i przytom-
ny Marcinkowski uzyskuje wyrów-
nanie. W 6-ej minucie wynik brym-
ni 1:1. Garbarnia wychodzi ze skóry,
atakując teraz gwałtownie, przesa-
dując bez przerwy pod bramką prze-
ciwnika bez efektu strzałowemu.

Znow wypad wojskowych, tym
razem już decydujący. Marcinkow-
ski po biegu solowym strzela w dol-
ny róg, a nadbiegający Woiciechow-
ski załatwia resztę. Piłka odbita
przez bramkarza ładuje w siatkę, a
wraz z nią przepada zwycięstwo
gospodarzy. Wojskowi, podnieceni
sukcesem, poprawiają się, stwarza-
ją kilka wcale ładnych momentów,
no i grają na czas.

Pazurek, Smoczek i Bator stają
kilkakrotnie oko w oko z bramka-
rzem przeciwnika, no, ale pecha nie
można przełamać. U zwycięzców
najlepiej Koszowski, Rusinek oraz
skrzydłowi. W Garbarni Woicie-
chowski lepszy od swego poprzed-
nika Gregorczyka, obrona niezła.
Pomoc najsłabszym punktem zespó-
łu. Bardzo dobrze sedziował p. dr.
Lustgarten.

Zawody dzisiejsze potwierdziły
dobre wrażenie, jakie wynieśliśmy
z pierwszego występu Atilli. Oka-
zała się ona drużyna o przeciętnej
dobrej klasie europejskiej. Pogoń
grała naogół dobrze. Świetnie zda-
ła egzamin przedewszystkiem obro-
na: Jeżewski, Kucharski, Sobociń-
ski lepszy niż wczoraj. W pomocy
Kucharz tym razem nieco słabszy,
w czem była wina i bocznych jego
sasiadów. Atak grał przed pauzą
zupełnie dobrze. Słaby punkt stano-
wił Niechciol, który nie nadawał
się na łącznika przy sposobie gry
Matiasa i Zimmera. Sedziował p.
Strzelecki, który nie umiał w porę
uchwycić graczy w karby, co odni-
osił się ujemnie na dalszej grze. Wi-
dzów ponad 3.000.



ZEGAR BOISKOWY ŁKS'u
ofiarowany najsłabszemu zespołowi
piłkarskiemu Łodzi plebiscytem na-
szych czytelników, został już zainsta-
lowany.

Zawodowcy węgierscy we Lwowie

Zwycięstwo 5:2 i przegrana 0:1 Atilli z Pogonią

Atilla: Szmazó (Alberti), Vadas, Dan-
ko, Bírasy, Sos, Pruha, Magyar, Sabo
(Simonyi), Egry, Rudas (Ban), Sidor.
Pogoń: Sobociński, Bereza, Jeżew-
ski, Wanczycki, Kuchar, Domaradzki,
Niechciol, Łagodny (Matias), Tarczyń-
ski (Zimmer), Schifal, Kunach.

Pogoń przegrała się na własnej skó-
rze, że eksperymentować można jedy-
nie do pewnych granic. Wstawienie od-
 razu aż pięciu rezerwowch graczy przy
równoczesnym przetruceniu dwóch na-
pastników na nieswoje pozycje nie mo-
gło wydać odpowiedniego rezultatu.

Atilla początkowo nie zdołała zachwy-
cić wymogów lwowskiej widowni. Grała
ona przed pauzą ospale i chaotycznie,
niezłaznie nie przypominając dobrej zagra-
nicznej klasy.

O Pogoni tak mocno rozwodnionej tru-
dno wydać sąd. W sumie rezerwowi gra-
cie trzymali się lepiej, aniżeli oczeki-
wano. Tęży się to bocznych pomocni-
ków Domaradzkiego i Wanczyckiego,
którzy w końcówce łazie zawodów grali
już zupełnie dobrze. Na wysokości za-
dania stanął rutynowany Kuchar, po-
dobnie jak i Jeżewski, który pracował
za dwóch, gdyż partnerowi jego Bere-
za zdarzały się często kłasy, które trze-
ba było latać. Sobociński był rażąco
niepewny i on to do spółki z Berezą po-
noszą do pewnego stopnia winę zbyt
wysokiej przegranej.

Napad początkowo grał nawet nieźle,
jednak zupełnie zawodził pod bramką.
W pierwszym okresie dobrze jeszcze
spisywał się Schifal i Niechciol. Matias
i Zimmer rozegrali się dopiero po 20-stu
minutach i wówczas już udawali się
Pogoni wcale dobre akcje, szczególnie
lewa strona. Trudniej było o realny e-
fekt, gdyż poza Matiasem nikt nie miał
strzału.

Gra w pierwszej połowie mało cie-
kawą, przyniosła Węgom w 13-ej mi-
nucie niespodziewane prowadzenie po
strzale Egry'ego. Gra należała w okresie
tym przeważnie do gości, słabe próby
napadu Lwówian nie dawały rezultatu.
Po przerwie sytuacja początkowo się
nie zmieniła, a nawet ukształtowała się
niekorzystnie dla Lwówian, gdyż nowi
łącznicy Węgrów wnieśli wiele tempa
i w rezultacie padły w przeciągu pięciu
minut trzy bramki zdobyte przez Eg-
ry'ego, Simony'ę i znow Egry'ego.

Pogoń zabrała się do pracy. Rzut kar-
ny Matias pewnie przetrzeliwuje. Na-
tem jednak kończy się passa niepowo-
dzeń. W 30-ej i 35-ej min. po ładnej
akcji zdobywa Matias dwa efektywne
bramki. Pogoń wciąż atakuje. Rzut wol-
ny do Lwówian w 41-ej min. prawie z
bocznej linii autowej kończy się zdo-
byciem bramki przez Vadasa.

Widzów około 2000. Sedziował bez
większych błędów p. Seeman.

LWÓW, 31. 7. — Tel. wł. —

Do rewanżowego spotkania wy-
stąpiły obydwie drużyny w najlep-
szych składach. W Pogoni grał z
rezerwowch jedynie Sobociński w
bramce, pozatem w miejsce Schifala
wystąpił na prawym łączniku Nie-
chciol, a na skrzydle Motylewski.
Węgrzy również zmobilizowali naj-
lepsze siły.

Po pierwszych próbach pociąg-
nięciach rozwinęła się interesująca
gra na dobrym poziomie. Lwówia-
nie byli przeciwnikiem równorzęd-
nym i na każdą akcję odpowiadali
momentalnie kontratak. Ostatecz-
nie Pogoń przeważała szale na swo-
ją korzyść. W 39-ej min. Zimmer
otrzymawszy od Łagodnego piłkę,
minał obrońcę Dankę i dał zdaleka
ostry strzał, którego bramkarz go-

ści nie mógł obronić. Niestety w
drugiej połowie zawody zmieniły
swoją charakter. Węgrzy dążąc
wszelką ceną do wyrównania, za-
częli grać nieczysto i faulować.
Publiczność zaczęła się denerwo-
wać, co nie pozostało bez wpływu
na graczy, którzy zaczęli wzajem-
nie się obijać po kosztach. Pogoń
fizycznie słabsza znalazła się w
gorszej sytuacji. Atilla uzyskała w
ostatnich 25 min. przewagę. Wszel-
kie wysiłki do zdobycia wyrównu-
jącej bramki rozbiły się jednak
o niezmordowaną obronę gospodar-
zy. W 40-ej min. Matias nie wyko-
rzystał rzutu karnego.

Zawody dzisiejsze potwierdziły
dobre wrażenie, jakie wynieśliśmy
z pierwszego występu Atilli. Oka-
zała się ona drużyna o przeciętnej
dobrej klasie europejskiej. Pogoń
grała naogół dobrze. Świetnie zda-
ła egzamin przedewszystkiem obro-
na: Jeżewski, Kucharski, Sobociń-
ski lepszy niż wczoraj. W pomocy
Kucharz tym razem nieco słabszy,
w czem była wina i bocznych jego
sasiadów. Atak grał przed pauzą
zupełnie dobrze. Słaby punkt stano-
wił Niechciol, który nie nadawał
się na łącznika przy sposobie gry
Matiasa i Zimmera. Sedziował p.
Strzelecki, który nie umiał w porę
uchwycić graczy w karby, co odni-
osił się ujemnie na dalszej grze. Wi-
dzów ponad 3.000.

Niedziela w kraju

POZNAN, 31. 7. — Tel. wł. — W dru-
godystansowym biegu pływackim
Wpław przez Poznań o puchar Ilust-
racji Polskiej startowała niespotykana
dotąd w Polsce ilość 101 zawodników.
Zwyciężył Antkowiak (Warta) 43.45, 2)
Niedziadek, 3) Matuszewski, 4) Pi-
otrowski, 5) Gronikowski, 6) Kaniecki.
Panie: 1) Antkowiakowa (Warta) 48.40, 2)
Blinchówna, 3) Janasikowa.
Zespołowo zwyciężyła Warta 28
pkt., po raz trzeci z rzędu, zabierając
puchar na własność. Na drugim miej-
scu HCP 29 pkt., na trzecim PTP 45
pkt. Trasa długości około 5.000 mtr.

ŁÓDŹ, 31. 7. — Tel. wł. — Odbyły
się tu następujące zawody o mistrzo-
stwo klasy A. ETSG — Wina 2:1. PTC
— ŁKS 1:7. Hakoah — orkan 1:0. Wi-
dzów — Turysty 2:2. ŁKS 1-b — WKS
3:3. Mistrzostwo definitywnie zdobyła
drużyna ETSG.

Pozatem w Łodzi odbył się festyn

sportowy ŁKS-u. W programie przewi-
dziany był mecz ŁKS — Liga old boys,
który się zakończył zwycięstwem li-
gowców w stosunku 6:2 (2:3).

Mecz tenisowy drużynowy Tur-
ystów w stosunku 5:4.

KRAKÓW, 31. 7. — Tel. wł. — Kon-
ne mistrzostwa Armii zostały już za-
kończone. Ostatnia konkurencja (kon-
kurs hipiczny) zdecydowała ostatecz-
nie o zwycięstwie por. Korzena, któ-
ry zdobył tytuł mistrza Armii. W kla-
sifikacji drużynowej zwycięstwo od-
niósł zespół 3 p. strzelców konnych.

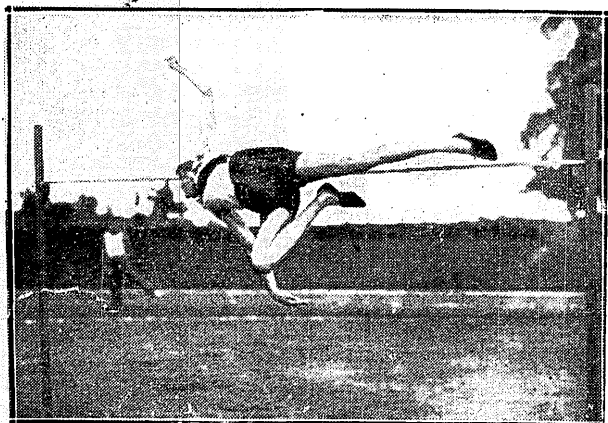
WILNO, 31. 7. W zawodach lekko-
atletycznych o mistrzostwo Wina w
pięcioboju wzięło udział tylko dwu za-
wodników. Zawody zakończył się
zwycięstwem Wojtkiewicza z Sokola,
który uzyskał 3.502.910 punktów, zbli-
żając się znacznie do rekordu Polski.
Wicczerek zawiódł, zdobywając tylko
3.472.115 punktów.

**W PODRÓŻY
NA WYCIECZCE
NA BOISKU
PRZY PRACY**

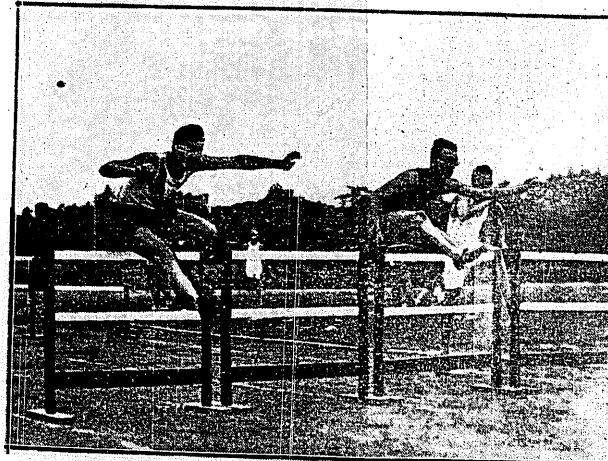
WEDLA
ORZEŹWIA — GASI PRAGNIENIE



BRACIA HEINICH
doskonali kolarze z Bydgoszczy, od-
nieśli w tym roku szereg sukcesów na
terenie Wielkopolski.



WEGIER KOVACS SKACZE WYŻY 178 CM.
w czasie niefortunnie pomyślanego i zorganizowanego zawodów dla gości
z zagranicznych na Bielanach.



MISTRZ WEGIER, BOROS, WALCZY Z TROJANOWSKIM
zwyciężając ostatecznie o metr w dobrym czasie 15,4 sek. Z tyłu Finland-
czyk Suomala.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80 poza tekstem zł. 0.40

Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska”, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska” Nr. 8-02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131.20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI

Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12—2